będzie mówić od siebie, ale co usłyszy od niego, to oznajmi apostołom. Jedną przeto ci trzej rozporządzają władzą, ale w ten sposób, że udzielona jest ona zarówno Synowi, który od Ojca ma życie, jako też Duchowi św., który od niego pochodzi.

Twierdzisz, że jeśliby nawet z tego samego działania nie wynikała jedność natury, to jednak musi wynikać równość, która z kolei nie może polegać ani na ilości, ani na jakości, ponieważ w Bogu są one niemożliwe, a przeto dopatrywać się jej należy po prostu w substancji. Równość jednak substancjalna jest właśnie tożsamością.

Niech i tak będzie. Ale czy równość, która istnieje pośród aniołów, jest tożsamością? Tę samą więc substancję mieliby aniołowie, którzy równi są mocą oraz innymi przymiotami. O rozumie nasz, dokąd nas wreszcie ponosisz?! Z gruntu fałszywe musiałoby być twierdzenie, które się wygłasza o wielu tysiącach aniołów pełniących służbę przed Bogiem. Wszak między aniołami, tymi — powiadam — którzy należą do jednego rodzaju, powinna panować jakaś równość. Jeżeli więc równość w dziedzinie substancji oznacza tożsamość, wobec tego równi sobie aniołowie są zarazem identyczni. Odrzućmy precz te sofizmaty. Rozprawiajmy o chrzcie tak, jak przystało na chrześcijan. A ponieważ chrzest przyszedł na miejsce dawnego obrzezania, to ostatnie zaś było jedno zewnętrzne — ciała, drugie wewnętrzne — ducha, jak świadczy Pismo św., to czyż Paweł mówiąc o chrzcie wewnętrznym, a więc duchowym, czyli o odrodzeniu i odnowieniu, nie zapewnia, że sprawcą naszego zbawienia jest Bóg i że on sam je przywodzi do skutku za pośrednictwem Jezusa Chrystusa przez obmycie Ducha św.? Słowa Pawła są następujące: „Zbawił nas Bóg obmyciem odrodzenia i odnowienia z Ducha św., które wylał na nas obficie przez Jezusa Chrystusa, zbawiciela naszego." Zbawia zatem nas Bóg obmyciem odrodzenia. Wylał na nas Ducha św. Albowiem na innym miejscu mówi sam Bóg: „Wyleję ducha mojego na nasienie twoje, a błogosławieństwo na potomstwo twoje." Tego właśnie dokonywa przez Jezusa Chrystusa, którego dał nam jako orędownika i przebłaganie za grzechy nasze.

W tym — zdaje się — tkwi istotny sens słów Chrystusa, gdy nakazuje, żeby chrzest odbywał się w imię Ojca i Syna, i Ducha świętego; nie z powodu jedności istoty trzech osób, ale dlatego, że Bóg zbawiając nas czyni to przez Syna swego obmyciem odrodzenia z Ducha świętego.

Kto z równości i podobieństwa substancji wysnuwa ich identyczność, sam nie wiem, na jakim opiera się argumencie. Jeżeli Syn w czymkolwiek jest równy Ojcu, to z pewnością sam przypisuje to Ojcu, jak tego na innym miejscu dowiodłem. Co się zaś tyczy podobieństwa, powiada apostoł w liście do Żydów, rozdz. 1, że Syn jest wiernym odbiciem substancji Ojca. Jest przeto Syn podobny do Ojca, ponieważ jest jego obrazem. Przemawia za tym świa-

dectwo słowa bożego. Ale kto kiedykolwiek powiedział, że między Ojcem a Synem zachodzi stosunek tożsamości?

12

Niektórzy zaciekle obstają przy tym, jakoby nie można było uniknąć wielobóstwa albo też wzajemnego podporządkowania osób boskich, jeśli przyjmie się inną istotę Ojca, inną Syna. Jeśli się upierają po prostacku, to nie można uniknąć. Ale jeśli pójść po myśli tych, którzy używają słów w sensie właściwym, to całkowicie da się uniknąć. Azali Bóg stając na zgromadzeniu bogów nie sprawuje nad nimi sądu, nie zachęca ich do czynienia sprawiedliwości i nie nazywa ich wszystkich otwarcie bogami oraz synami Najwyższego? Jeżeli wnikniesz w te słowa, inni są bogowie, którzy otrzymują to miano, inny jest zaś ów Bóg najwyższy, który im je nadaje. Ten ostatni nie pozwala im przecież równać się ze sobą w godności. Sam więc powiada: „Ja jestem Bóg, i nie masz więcej żadnego Boga, a oprócz mnie nie masz innego Boga." Tenże najwyższy Bóg zaszczyca siebie imieniem bytu: „Jam jest, który jest." Jakże to — powiesz — a rzeczy stworzone to nie istnieją? Rzecz jasna, istnieją. Lecz jeśli wypada mówić o tym, który istnieje bez jakiejkolwiek odmiany, którego bytowanie nie zna początku ni końca, on tylko w pełni jest, który jest. Co więc nadzwyczajnego, jeśli ci, którzy tego jednego Boga określają nazwą *αὐτόθεος*, zapytani, ilu jest bogów, twierdzą, że jest tylko jeden, innych zaś, którzy od niego mają swe bóstwo, nie umieszczają w tej liczbie?

ROZDZIAŁ III

Co ludziom pobożnym, a zwłaszcza panującym, czynić należy wśród tych zatargów.

Dotąd rozprawiałem o homouzji. Dodałem również pewne uzupełnienia do moich poprzednich pism. Teraz z kolei wypada mi mówić o tym, co czynić powinien władca państwa wobec sporów o naukę wiary. Nie może nikt wątpić, że obowiązkiem jego jest zaprowadzić pokój między stronami, wziąć na siebie troskę o przywrócenie kościołowi jego powagi — zagadnienie to omówiłem w *Sylwie* drugiej — oraz nie dozwolić, by komukolwiek w imię religii czyniono wstręty.

Niech każdy — proszę — ze swej strony zwróci uwagę na stosunki panujące w kościele po soborze nicejskim. Zwierzchnią władzę — jak wiadomo — nad sprawami kościelnymi wykonywali w tych czasach cesarze, czego do-

20. *αὐτόθεος* — zob. przypis na str. 90, w. 22.

wodem jest fakt, że z ich osobistego polecenia zbierały się sobory ekumeniczne.

Nie wszyscy jednak ci cesarze wyznawali tę samą wiarę. Jednym przypadła do serca wiara nicejska, drudzy byli gorącymi zwolennikami nauki Ariusza. Tak jedni, jak drudzy pałali ku sobie wzajemną nienawiścią.

Euzebiusz z Nikomedii wskazując na szatę, którą miał na sobie, powiedział w obecności Konstantyna: „Jeśli ją rozedrą na dwie części, nigdy nie przyznam, że każda z nich ma tę samą substancję." W słowach tych dał wyraz przekonaniu, że nie mają tej samej natury Ojciec i Syn. Rozgniewany tym bluźnierstwem, cesarz skazał Euzebiusza na wygnanie. Sylwana zaś za to, że wręcz przeciwne złożył wyznanie, mianowicie, iż Syn jest Bogiem z Boga, światłością ze światłości i oczywiście tej samej natury co Ojciec, wyłączył Konstancjusz z kościoła powołując kogo innego na jego stanowisko.

Jak widać, każdy z cesarzy w zależności od tego, jakiej wiary był zwolennikiem, głęboko nienawidził inaczej myślących. Niejeden spośród nich był zagorzałym wrogiem wszystkich wyznawców imienia Chrystusowego, bez względu na to, czy stali oni przy wierze ariańskiej, czy też nicejskiej. Wiadomo wszystkim, że jednym z pierwszych cesarzy, który tę wrogość okazał, był Julian przezwany Apostatą. On to będąc czcicielem pogańskich bożyszcz zabronił chrześcijanom służyć w wojsku, jak również uprawiać nauk, aby już to nie sięgali po władzę cesarską, już to mając wybitną wiedzę nie bronili religii chrześcijańskiej. W jego wojsku służyli Walentynian i Walens, obydwaj wprawdzie chrześcijanie, lecz pierwszy z nich był wyznawcą wiary nicejskiej, drugi ariańskiej. Tak wielką żarliwością płonęli oni ku chrześcijaństwu, iż woleli wyrzec się pasa rycerskiego niż odstąpić od wiary chrześcijańskiej. Ponieważ jednak Julian uznał ich za niezbędnych dla państwa, nie usunął ich ze służby wojskowej. Stało się więc, że ci, którzy dla imienia Chrystusa gotowi byli opuścić szeregi wojskowe, zostali później wybrani na miejsce tego, który

---

6. Euzebiusz z Nikomedii — zob. przypis na str. 222, w. 20. Wygnanie, o którym mówi Frycz, nastąpiło wkrótce po soborze nicejskim, albowiem Euzebiusz nie chciał uznać jego postanowień. Nie trwało zresztą długo: w 328 r. Konstantyn pod wpływem swojej siostry Konstancji, która sympatyzowała z arianizmem, odwołał Euzebiusza z wygnania.

10. Sylwana zaś... wyłączył Konstancjusz z kościoła — o Sylwanie, biskupie Tarsu, była mowa wyżej (str. 227, w. 7) jako uczestniku synodu w Seleucji.

22. Walentynian i Walens — Valentinianus, syn wyższego dostojnika wojskowego, Gratianusa, ur. 321, wyniesiony na tron cesarski przez wojsko w 364 r., panował do r. 375. Był wyznawcą stanowiska soboru nicejskiego, ale nie mieszał się w spory dogmatyczne. Jego rodzony brat, Valens (ur. 328), stał się równocześnie z bratem cesarzem wschodniej części imperium. Zginął w 378 r. w bitwie z Gotami pod Adrianopolem. Był zdecydowanym arianinem, ale okazywał tolerancję wobec inaczej myślących.

ich chciał wydalić, i obwołani trzecimi z kolei po Julianie cesarzami imperium rzymskiego.

Oprócz cesarzy, którzy wrogo odnosili się do wszystkich bez wyjątku chrześcijan, byli też inni, którzy nikogo nie prześladowali z powodu religii. Pierwszym z nich — sądzę — był Konstantyn zwany Wielkim, który okrył się najwyższą, wiekopomną sławą monarszą i sam, pierwszy z cesarzy, przeszedłszy na wiarę chrześcijańską usiłował pociągnąć wszystkich do jej wyznawania ogromną łagodnością, nie zaś okrucieństwem lub jakimś dokuczliwym postępowaniem.

Po Konstantynie, jeśli mię pamięć nie myli, nastąpił czwarty z rzędu cesarz, Jowinian. Chwalą go pisarze za jego pobożność, roztropność, wspaniałomyślność oraz inne zalety.

Opis jego czynów i samej śmierci zakończył Sokrates tymi słowami: „Pod rządami tak dobrego władcy szczęśliwie byłyby się ułożyły stosunki w cesarstwie rzymskim zarówno w dziedzinie państwowej, jak i kościelnej, gdyby nie nagłe wtargnięcie śmierci, która przerwała działalność tak zacnego męża."

Jowinian przecież tym sobie zdobył szczególną chwałę, że chociaż sam był katolikiem i żadnym węzłem nie był złączony z sektą ariańską, pozostawił jednak każdemu wolność myślenia o Bogu nieśmiertelnym, jak mu się żywnie podoba. Miał zwyczaj mówić otwarcie, że nikt nie dozna od niego przykrości, choćby nie wiedzieć w co wierzył, ale jednak tych będzie darzył miłością i wyróżniał nad innych, którzy dokażą dzieła zjednoczenia kościoła.

Podobnie Walentynian, który wstąpił na tron po Jowinianie, choć sam wyznawał wiarę nicejską i otaczał opieką swoich współwyznawców, w niczym jednak nie czynił przykrości arianom. W poczet tychże cesarzy zalicza się Teodozjusza, o którym tak pisze Sokrates: „Teodozjusz nie prześladował nikogo z powodu religii, nikogo także nie zmuszał, aby przechodził na jego wiarę, ale dozwolił wszystkim gromadzić się w dowolnych miejscach, na sprawy zaś religii chrześcijańskiej mieć taki pogląd, jaki każdy mógł sam sobie wyrobić. Co więcej, niektórym pozwolił nawet budować domy modlitwy poza murami miasta. Nowacjanom natomiast, jako że zgodnie żyli w swej wierze, kazał bez ograniczeń wznosić świątynie wewnątrz grodów."

Przytoczone fakty o prawdziwie i głęboko religijnych cesarzach podali nasi dziejopisarze kościelni. Prawdopodobnie myśl tych władców była o wiele

---

11. Jowinian — właściwie Flavius Iovianus panował bezpośrednio po Julianie Apostacie zaledwie przez jeden rok (363—364). Był wyznawcą stanowiska nicejskiego.

26. Teodozjusz — Theodosius, ur. 346, objął władzę nad częścią wschodnią cesarstwa rzymskiego w 379, a stał się władcą całego państwa w 394. Zmarł w 395 r. Słowa Sokratesa o tolerancyjności Teodozjusza odnoszą się tylko do różnych odłamów chrześcijaństwa, pogaństwo natomiast było za jego czasów tępione. M. in. zburzona została w 391 r. słynna świątynia Serapisa w Aleksandrii.

czystsza w oddawaniu czci Bogu niźli współczesnych książąt. Skoro bowiem dzierżyli najwyższą władzę tak nad państwem, jak nad kościołem, skoro nie zabiegali o żadne względy ludzkie i nie pragnęli wkraść się w niczyje łaski przez takie czy inne wyznanie, mniemać należy, że mieli jedynie tylko Boga przed oczyma, który nakłonił ich dusze, aby i sami oddawali mu cześć, i każdemu innemu dali w tej sprawie pełną swobodę. A zatem rozbieżność zdań w rzeczach religii nie może stanowić przyczyny, dla której wypędza się kogoś na wygnanie albo wyzuwa z jego mienia.

Otacza nas kołem tak nieprzebyty oraz wieloraki gąszcz domniemań, iż za szczęśliwca można uważać człowieka, który uwikłany jest w bardzo niewielki tylko błąd. Jest rzeczą trudną, a raczej wprost niemożliwą, ażebyś kogoś wbrew jego woli nagiął do zdania, które ty uznajesz za prawdziwe, a on za fałszywe. Do pracy wprawdzie i do czynności cielesnych możesz zniewalać nawet opornych. Natomiast tego, co należy do zakresu myśli i ducha, nie zdołasz z nikogo wymusić żadnym gwałtem, żadną groźbą, żadną torturą. To bowiem, co ma swe źródło w dziedzinie ducha, jest dobrowolne. Żadna też cnota nie zakrzewi się w królestwie przymusu. Słowa te brzmią może jak wykład filozoficzny, taki wszelako, który zgadza się z objawioną nauką boską, która głosi: „Z dobrej woli będę ci składać ofiarę", oraz przykazuje: „Będziesz święcił dzień święty Panu Bogu twojemu dobrowolnym darem rąk własnych." Cóż więc wskóra ten, kto torturą, czy też jakimś innym rodzajem ucisku gwałtem nagina ludzi do kultu uznanego przez siebie, a przez nich znienawidzonego, stosując niezwykłe zaiste i niesłychane w całym świecie chrześcijańskim metody? Wprawdzie książęta, czciciele złych duchów, zmuszali siłą ujarzmione przez swą tyranię narody do obłędnego kultu bałwanów. Czynili to niewątpliwie za poduszczeniem duchów, którym niby bogom wiernopoddańczo służyli. Prawdopodobnie i ci, którzy wstępują w ich ślady, nie z natchnienia bożego, ale z podszczucia szatanów zadają gwałt sercom ludzkim. Bóg bowiem pragnie, aby ludzie czcili go z własnej, nie z cudzej woli, ochotnie, a nie pod przymusem. Książęta zaś, którzy prawdziwie poznali Boga, byli zawsze przeciwnikami — o ile mi wiadomo — tego rodzaju gwałtów. Jeśli więc ktoś napędza ludzi do składania czci Bogu, wbrew ich wewnętrznemu przekonaniu, cóż czyni innego, jak nie przynagla ich do bluźnierstwa albo do strojenia sobie niejako drwin z Boga?

Z własnej bowiem nieprzymuszonej woli należy czcić Boga. W przeciwnym razie będzie to naigrawanie się i szyderstwo z Boga, a nie kult miły Bogu. Jakaż straszniejsza może być męczarnia dla dusz pobożnych niż czynić cokolwiek pod przymusem, na przekór sumieniu? W rzeczywistości wypłasza się z nich prawdziwie modlitewny nastrój, ponieważ przepojone są lękiem przed bóstwem, który radzi im raczej uciekać przed Bogiem niż modlić się

do niego. Przykładem tego zjawiska jest Adam, nasz pierwszy rodzic, który na głos Boga wołającego rzucił się do ucieczki. Oskarżało go mianowicie własne sumienie, zranione żądłem grzechu. Co jednak smutniejszego, co godniejszego politowania niż zakłócanie prawdziwej modlitwy? Bogu zatem i jego sądowi należy raczej pozostawić wyznawców religii odmiennej od naszej niżeli za pomocą kary i niesprawiedliwości pomstę brać na nich albo bezprawnymi środkami przeciągać ich na naszą stronę. Na temat ich zbawienia i życia wiecznego nie śmiałbym niczego twierdzić na pewno, ale co myślą inni w tej mierze, będę musiał chyba powiedzieć. Pisał Grzegorz z Nazjanzu inwektywy przeciwko cesarzowi Julianowi. W pierwszej z nich szczególniejsze pochwały oddaje Konstancjuszowi, ponieważ ten o nic się bardziej nie starał, jak o to, by naród przy jego pomocy, a on przy pomocy narodu dostąpił chwały u Boga i ludzi, by zapanował wieczysty i nienaruszony pokój, by się ostała potęga cesarstwa. Nie ma jednak co do tego wątpliwości, że — jak podają historycy — Konstancjusz całą duszą sprzyjał sekcie ariańskiej, czemu nawet nie przeczy sam Nazjanzeńczyk, lecz winą za ten stan rzeczy obarcza jego wysokich dostojników, którzy odwiedli prosty umysł monarchy od prawowitej wiary. Wszelako Nazjanzeńczyk nie tylko nie stracił nadziei w jego zbawienie wieczne, lecz nadto nadmienia, że w czasie uroczystości pogrzebowych słyszano z górnych przestworzy rozgłośne śpiewy aniołów winszujących mu niejako przybycia z królestwa ziemskiego do niebieskiego. Co by zaś powiedział Nazjanzeńczyk o wiernych innego wyznania, byleby chrześcijańskiego, czyż nie można dostatecznie wywnioskować z przykładu jednego Konstancjusza? Chociaż Konstancjusz, syn słynnego Konstantyna Wielkiego, był — jak zaznaczyłem — całkowicie oddany sekcie ariańskiej, to jednak ojciec go nie wydziedziczył, co więcej, kiedy spośród starszych synów najstarszy, Konstans, otrzymał cesarstwo starego, a średni, Konstantyn, nowego Rzymu, trzeci z kolei, Konstancjusz, na rozkaz ojca wziął w posiadanie królestwo Antiochii.

---

9. Pisał Grzegorz z Nazjanzu inwektywy przeciwko cesarzowi Julianowi — wśród 45 zachowanych mów Grzegorza z Nazjanzu znajdują się dwie wymierzone przeciw Julianowi Apostacie (IV i V). Wysunięty jest tam m. in. zarzut, że cesarz chce zniszczyć chrześcijaństwo uniemożliwiając chrześcijanom zdobywanie wiedzy.

26. Najstarszy, Konstans — na marginesie oryginalnego tekstu wydawca zamieszcza uwagę, że Frycza pamięć zawiodła, jeśli chodzi o wiek synów Konstantyna Wielkiego i przydzielone im prowincje. Istotnie najstarszym synem był Konstantyn (ur. 317), który dostał w podziale Brytanię, Hiszpanię i obie Gallie. Drugim z rzędu był Konstancjusz (ur. także 317, ale z innej matki); jemu dostały się Pontus, Mała Azja i Egipt. Trzecim był Konstans (ur. około 323), któremu ojciec przeznaczył Italię, Pannonię i Afrykę. Po zamordowaniu zaś Delmatiusa, bratanka Konstantyna Wielkiego, Konstans objął władzę nad Tracją, Macedonią i Dacją.

Z jakimż więc czołem śmią niektórzy posiadacze beneficjów rugować z własnych siedzib ludzi powierzonych ich pieczy, choć ci ostatni nie są ani bezbożnikami, ani nie zaniedbują swych powinności, tylko różnią się od nich w niektórych dogmatach! Przez to jednak ani nie burzą podstaw wiary świętej, ani nie wykraczają przeciwko żadnemu z jej artykułów. Zaiste, otwarcie wskazują, jakby to dopiero rozprawiali się ze wszystkimi innowiercami, gdyby tylko ich mieli pod swoją władzą. Ale o tym kiedy indziej.

Tym bardziej należy sławić powściągliwy charakter i sprawiedliwość naszego króla, który będąc przywiązany do wiary katolickiej nie czyni żadnych trudności wyznawcom jakiejkolwiek innej religii. Jawnie daje poznać, że do nawrócenia każdego na właściwą drogę przekłada środki zgodne z prawem nad przemoc, która posługuje się ogniem i mieczem, wygnaniem, konfiskatą dóbr i tym podobnymi rzeczami. Jeżeli przeto ktoś sądzi, że innowierców należy stawiać przed najwyższy trybunał, i zabiega o to usilnie, ażeby obwinionych o herezję wypędzać z kraju i wyjmować spod prawa, niechże pomyśli, czy ogromna część ludzi nie musiałaby ponieść takiej kary za tę herezję, że ziomkowie nasi składają okup pieniężny za zabójstwo człowieka.

Po strasznym potopie, w którym wszelkie stworzenia wyginęły ze szczętem, a nieliczne tylko ocalały, dla ludzi pozostałych przy życiu, aby rozmnożył się rodzaj ludzki, ustanowione zostało przez Boga prawo w tych słowach: „Kto przeleje krew człowieka, tego krew niech będzie wylana, ponieważ na podobieństwo Boga stworzony jest człowiek." I na innym miejscu to samo prawo szerzej powtórzone jest w tej formie: „Nie splugawiajcie ziemi, którą zamieszkujecie i którą ja zamieszkuję... Krwią rozlaną plugawi się ziemia, a inaczej nie można przebłagać za krew rozlaną, jedno krwią tego, który ją rozlał."

Jednocześnie przeciwko karze pieniężnej za mężobójstwo powiedział Bóg, co następuje: „Nie weźmiesz okupu za życie od mężobójcy, który winien krwi, lecz niechaj będzie śmiercią karany." Jasne są słowa Boga, który zabrania, aby morderca wykupywał się od śmierci, i nakazuje, by krew jego została przelana.

Czy więc nie są winni herezji ci, którzy z wielką wzgardą dla prawa bożego oszczędzają morderców i przyjmując od nich pieniądze chronią ich przed karą śmierci? Jest niewątpliwie herezją uchwalać ustawy sprzeczne z prawem Boga, na którego słowa i świętość złożyłeś przysięgę, któremu zawdzięczasz i duszę, i ciało, i wszystko zgoła, cokolwiek posiadasz. Wszakże wydaje się, że daleko cięższe przestępstwo popełniają ci, którzy przez pychę lub z in-

32. Czy więc nie są winni herezji ci — Frycz nawiązuje tu ponownie do sprawy, która w prawodawstwie polskim szczególnie go bolała i której poświęcił cztery mowy *O karze za mężobójstwo (Dzieła wszystkie,* tom II).

nej przyczyny w tak wielkiej pogardzie mają człowieka, wyobrażenie Boga, niż ci, którzy czy to w następstwie błędu, czy jakiejś innej słabości rozbrat wzięli z wyobrażeniami rzymskimi, tak że pierwej chyba na wygnanie iść powinni wnioskodawcy i obrońcy bezbożnego prawa ustanowionego na urągowisko Bogu, niż ci, którzy z pewnych powodów odłączyli się od kościoła rzymskiego. Jeśli więc pierwsi roją sobie, że im należy pobłażać w rzeczach zadawnionych i utwierdzonych przez wieki, czyż nie będą zasługiwali na litość ci drudzy, którzy żeglując pośród błędów niby licznych i niebezpiecznych skał na którąś z nich się natknęli?

Co zatem czynić powinien mąż stanu oraz monarcha w obliczu tak częstych i tak zaciekłych sporów wokół religii? Mnie się przynajmniej zdaje — jeśli godzi się w tak ważnej sprawie udzielać rady — że zwierzchnik państwa z chlubą spełni powinność, jeżeli dołoży starań, by nikt pod pokrywką religii nie wynajdywał powodów do siania zamętu w Rzeczypospolitej ani nie szukał kryjówek dla zbrodni, lecz żeby każdy posłusznie spełniał wszystkie swe obywatelskie powinności i żadną miarą nie szkodził wspólnej sprawie pokoju.

Sądzę, że resztę należy poruczyć Bogu, który poszukujących jego królestwa wspomaga z bliska, jak głosi wieszcz, ten wszakże dodając warunek: „jeśli poszukują go w prawdzie", a prawda przecież najpełniej odsłania się oczom przez wiarę oraz pokutę. Ale to już należy do innej dziedziny rozważań.

Jest więc zadaniem władcy w obliczu takich zatargów, które niekiedy się zaostrzają, nakazać stronnictwom pokój oraz — jak o tym rozprawiałem już w *Sylwie* drugiej — dołożyć starań, aby przywrócić kościołowi jedność.

Przed wielką wojną domową, którą prowadzono w Niemczech za naszej jeszcze pamięci, mnożyły się między stronnictwami różnych wyznań oszczerstwa i nienawiści nie do zniesienia, wywołane po części złą wolą, po części bezmyślnością ludzką. Rzeczy te, będąc zarzewiem najpierw swarów i sprzeczek, następnie również zażartej niezgody oraz wrogości, spowodowały w końcu wybuch okropnej wojny, podczas której zostali wzięci do niewoli przez cesarza Karola główni przywódcy tej wojny. Skoro jednak po wzięciu do niewoli przywódców nie było żadnego widoku na osiągnięcie pokoju i spokoju, co więcej, kiedy wojnę przeciwko samemu cesarzowi rozpętali ci właśnie wodzowie, którzy byli z nim sprzymierzeni przeciwko owym jeńcom, król Ferdynand wraz z książętami niemieckimi zadał sobie trud i dopiął tego, że w końcu uczyniono rozejm, a następnie na okre-

36. **Ferdynand wraz z książętami niemieckimi** — Frycz mówi tu o działalności króla Ferdynanda w przygotowaniu pokoju w Augsburgu w 1555 r.; pokój ten przyniósł wreszcie kres długotrwałym wojnom religijnym w Niemczech.

ślonych warunkach zawarto i umocniono pokój. Wszakże szczególny nacisk położono na artykule, żeby nikt wbrew swemu sumieniu i woli nie był zmuszany pod żadnym pozorem do wyrzeczenia się swojej religii i wiary, pozbawiany stanowiska, wypędzany, uciskany, szykanowany, napastowany mieczem, ale przeciwnie, aby każdy obywatel żył spokojnie w swej wierze i religii oraz czynił, co do niego należy, a stosownie do piastowanej godności i swego stanu tak uczestniczył w posiedzeniach senatu, jak wszędzie indziej korzystał w pełni z praw i ustaw cesarstwa rzymskiego, z sądownictwa, dekretów i edyktów, z dominiów, dóbr, plonów i zysków, a to pod rygorem kar przewidzianych w tych właśnie postanowieniach. Formułę przysięgi zmieniono w ten sposób, że jeśli ktoś dawniej ją składał wzywając Boga i świętych na świadka, a z biegiem czasu dozwolono, by każdy według upodobania oprócz imienia boskiego przysięgał również na świętych lub świętą ewangelię, to w końcu ustalono jeden wspólny tekst postanawiając i uchwalając, by każdy przysięgał na Boga i świętą ewangelię.

To, co tu zwięźle poruszyłem, zostało przedstawione obszernie w układzie w Passawie, a później na dwóch sejmach augsburskich powtórzone i zatwierdzone. Wspominam o tym dlatego, że są to rzeczy niewątpliwie godne naśladowania przez władców, którzy powinni zachować w żywej pamięci, że inaczej nie można zabezpieczyć pokoju i zgody między stronami, jak tylko w ten sposób, że każdy korzysta ze swoich praw i z powodu wyznania nie doznaje przeszkód w swobodnym spełnianiu tego, co wynika z jego stanu i stanowiska.

Francuzi natomiast, którzy zlekceważyli tego rodzaju układy pokojowe, czegoż to nie dopuszczają się w zamieszkach i walkach? Tak jakby spory religijne raczej należało uśmierzać walcząc bronią niż rozstrzygać w spokojnych rozmowach. Tyle o powinnościach mężów stojących u steru rządów.

Natomiast zadaniem innych obywateli jest w miarę swych sił wspierać dążenia monarchy. Niestety, nie wszyscy wszystko możemy. Do teologów należy wykładać oraz bronić boskiej nauki, objaśniać kwestie sporne, które mącą pokój i burzą jedność kościoła. Inni wreszcie, którzy cieszą się imieniem chrześcijan, powinni w gorących modlitwach polecać kościół opiece Ojca przedwiecznego, ażeby ten, uśmierzywszy owe szalone wichry miotające na wszystkie strony kościołem niby lekkim okrętem, umieścił go w bezpiecznej przystani ku swojej chwale i na zbawienie ludów wiarę w nim pokładających.

---

24. Francuzi natomiast — mowa tu o wojnie domowej, którą prowadził ówczesny król francuski Karol IX z hugonotami. Wojna ta toczyła się w l. 1567—1570, a więc w czasie, gdy Frycz pisał *Sylwę* III i IV.

ROZDZIAŁ IV

Jakie są powinności teologów.

O teologach jednak wypada mi szerzej pomówić. Bardzo wielu zwykło powtarzać, że wszystkie herezje są stare jak świat i raz obalone nie potrzebują nowych przeciwargumentów. Bodajbyśmy tym frazesem mogli zatkać usta wszystkim nowatorom. Ale w naszych czasach doświadczyliśmy czegoś zgoła innego. Nie widzę jednak, z jakiego powodu w razie powtórzenia się jakiejś herezji nie mielibyśmy powtórzyć argumentów przeciw niej, choćby nie wiem jak dawnych. Chyba że nie trzeba również odnawiać wojny z wrogiem, który raz rozgromiony, znów podnosi na nas broń, której poprzednio przeciw nam używał.

Mitrydates, król Pontu, prowadził wiele wojen z Rzymem, ale tak niefortunnie, że w rezultacie został pokonany, uciekł z kraju i stracił tron ojca i dziadka. A przecież tylekroć pokonany, nie wahał się wzniecać nowej wojny. Czy jednak kiedy on rwąc się do wojny stawał w szeregu, Rzymianie nie odpierali go orężnie? Owszem, odpierali, a ilekroć był zwyciężony, święcili uroczyście tryumf uważając, że najzaszczytniejszy jest tryumf nad wrogiem, który czyhał na ich zagładę.

Ileż to razy prowadził nasz naród wojnę ze Scytami, odwiecznym wrogiem naszego imienia! Ileż razy odnosił nad nimi zwycięstwo i zmuszał ich do ucieczki! A przecież Scytowie, tylekroć pobici i rozproszeni, niby te muchy wciąż przylatują i na nowo wszczynają wojny. Czyżby nie trzeba było chwytać za oręż przeciwko nim, dlatego że tyle już klęsk ponieśli? Niewiele by to pomogło Rzeczypospolitej i nie byłoby pewniejszej drogi do stoczenia się w przepaść.

Każdy więc chyba jasno pojmuje, co należy podjąć przeciwko tym, którzy wskrzeszają herezje, choćby nie wiem jak stare i już obalone. Herezje te wprawdzie zostały odparte kiedyś — albo dostatecznie i we właściwy sposób, albo nie. Jeżeli dostatecznie, trzeba powtórzyć dowody przeciw nim, aby wydobyć na jaw pustą gadaninę oraz przewrotność heretyków. Jeżeli jednak niedostatecznie, należy poszukać bardziej skutecznych argumentów i otwarcie podać je do wiadomości, aby raz wreszcie przywrócić i ustalić pokój w kościele.

---

12. Mitrydates — właściwie Mithradates z przydomkiem Eupator, szósty tego imienia władca Pontu i Kappadocji (dzis. wschodnia część Turcji), żył w l. 132—63 przed n. e. Nieubłagany wróg Rzymu i niezmordowany w walce z nim. Po klęsce, którą mu zadał Pompejusz, Mitrydates zginął zamordowany przez swego przybocznego gwardzistę.

19. Wojnę ze Scytami — chodzi o Tatarów.

Wychwala Łukasz mieszkańców Berei zwąc ich szlachetniejszymi od Tessaloniczan, ponieważ słuchając nauki Pawła i Sylasa przyjęli ją z największym zapałem, w ten jednak sposób, że codziennie skrzętnie badali Pismo św., czy naprawdę tak sprawy się mają. Oby też wszyscy w miarę swych sił naśladowali przykład Berejczyków! Gmachy dobrze zbudowane — jak nam się zdawało — ruszone zostały z posad. Nikomu zatem nie wolno żyć beztrosko, nie wolno trwać w lenistwie. Nikomu nie wolno spać na oba uszy. Należy badać Pismo św. i posługiwać się objaśnieniami uznanych komentatorów, tak przecie, ażeby Biblia dzierżyła prym w sporach religijnych, a komentatorowie odgrywali rolę, że tak powiem, honorowych rozjemców. W ten tylko sposób pierzchnie widmo ponownego ożycia herezji, jeżeli je wytrzebimy z korzeniem i jeśli niejako wyprujemy z nich żyły.

Ale jak żeglarze sterują okrętem Małą Niedźwiedzicę mając za przewodnika, podobnie i my winniśmy kierować wszystkim zgodnie z Pismem św., tak abyśmy w kościele opowiadali — według słów Piotra — mowę bożą, nie zaś czyjeś rojenia i mrzonki.

Wielu mężom uczonym się zdaje, że nie można inaczej dowieść jedności istoty trzech osób, jak tylko na drodze rozumowania. Przeto nad tym trzeba by się gruntowniej zastanowić, czy tego rodzaju rozumowania są tak przekonywające, iżby dusza chrześcijańska w rzeczy tak osobliwej i ważnej mogła dzięki nim znaleźć spokój i zadowolenie. Jeśli jest inaczej, wtedy albo należy poszukać silniejszych dowodów, albo poniechać tych, które nie tyle umacniają wiarę, ile raczej budzą co do niej podejrzenia.

Iluż spośród dawnych i nowoczesnych pisarzy, udowadniając jedność istoty, bez żadnego wahania powtarza te słowa: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy", lub owe: „...ci trzej jedno są." Jeżeli mię pamięć nie zawodzi, to nawet ojcowie nicejscy powołują się na nie. Jeśliby zatem w sposobie mówienia Pisma św. wyraz „jedno" określał rzeczy mające jedną substancję, wyżej przytoczony dowód byłby niezbity. Ale ponieważ wiemy na pewno, że często „jedno" oznacza wiele osób czy to zgodnych w dawaniu świadectwa, czy to związanych wzajemną życzliwością, nie ulega więc wątpliwości, że owa interpretacja o jedności istoty jest wprawdzie zdolna utwierdzić pogląd ludzi podzielających to zdanie, całkowicie natomiast jest nieprzydatna do przełamania oporu przeciwników.

Należałoby również i to dokładnie przemyśleć i zbadać, czy ta homouzja, którą się po kościołach szermuje, wspiera się na tak mocnych przesłankach, iżby zgromadzeniom wiernych narzucała konieczność wierzenia, że jeden jest Bóg w trzech osobach. Odrzućmy na razie poglądy z góry powzięte. Niechaj ustąpią precz wszystkie autorytety ludzkie. Sam tylko autorytet boski niechaj

zajmuje miejsce, jakie zajmować powinien, to znaczy naczelne i wyższe ponad wszelki zarzut.

Powiadają, że jeszcze przed soborem nicejskim terminem homouzja posługiwali się dawni doktorowie, biskupi i pisarze kościelni. Ale z jakiego powodu i w jakim znaczeniu, o tym się nie mówi. Zostało ono następnie przyjęte przez sobór w Nicei bez głębszej racji, bez poważniejszego uzasadnienia, jedynie dla zachowania świętego spokoju w kościołach oraz przez uszanowanie dla starych doktorów, którzy je mieli w użyciu. I — co najciekawsze — w samym wyznaniu wiary od samego początku pomijano je w ogóle głuchym milczeniem, dopiero później, może z czyjegoś polecenia, zostało dodane. Niebawem jednak, kiedy przystąpiono do jego wytłumaczenia, wskazano, że słowo to oznacza nie jedność istoty, ale podobieństwo Syna do Ojca, a zarazem jego niepodobieństwo do stworzeń. I tego dokonano właśnie na soborze nicejskim na wniosek Konstantyna, za zgodą ojców. Ponieważ jednak tego rodzaju wyjaśnienie treści było sprzeczne z samym wyrazem, o którym mowa, przeto następne synody odrzuciły wyraz, a zatrzymały interpretację wykazującą, że Syn jest podobny do Ojca. W toku dyskusji nad podobieństwem jedni odnosili je do woli, drudzy do istoty. Ponieważ rzecz ta nazbyt mało była dostosowana do rozpowszechnionego mniemania, przeto teologowie uciekli się do rozumowań, starając się tą drogą dowieść, że w osobach boskich nie można się doszukać równości ni podobieństwa bez jednej istoty. O tym wiadomo nam z dziejów kościoła w okresie od synodu nicejskiego aż do soboru konstantynopolitańskiego.

W tym to okresie wokół homouzji rozpętała się, niby na spienionym bałwanami morzu, tak gwałtowna burza, że ówcześni biskupi wraz z kościołami swymi nie mieli żadnego punktu, na którym mogliby mocno oprzeć wiarę swego wyznania.

Bodajby z większą rozwagą definiowali ojcowie tak niezgłębioną tajemnicę wiary, oby zarazem potomni z większą wnikliwością dociekali właściwej treści nauk, które przyjęli jakby w spadku po przodkach. Lecz ponieważ ojcowie niewiele tej rozwagi okazali (mówię o tym z bojaźnią wobec istnienia wrogich przesądów, ale mówić przecież trzeba; wszak i dziejopis Sokrates nie przemilcza tej prawdy), z niedbalstwa więc — powiadam — ojców, z opieszałości potomnych wylęgło się mrowie zgubnych kłótni oraz sporów nie do rozwiązania, powiedzmy raczej — labiryntów, jak je nazywa Sokrates. Odstępcy od starej nauki nie tylko z przeciwnikami bój toczą, lecz nadto sami

3. Przed soborem nicejskim — pierwszym pisarzem kościelnym, który użył terminu ὁμοούσιος *(homousios)*, był Orygenes (185—254) w komentarzu do listu do Żydów św. Pawła. Komentarz znany jest tylko we fragmentach, które Lombardus cytuje w *Sentencjach* czerpiąc tekst z drugiej ręki.

z sobą wojują na śmierć i życie, jedni drugich rąbiąc swoimi mieczami. I sprawdza się to, co mówi przysłowie, iż cierpną zęby synów z powodu jagody, którą zjedli ojcowie.

Cóż przeto nam zostaje? Cóż, jeśli nie konieczność nawrotu do słowa bożego, niby do zbawczej kotwicy, ażeby ono było latarnią rzucającą wśród gęstych ciemności jasność przed nogi nasze, by nam świeciło na drodze naszej?

UWAGA DLA CZYTELNIKA

Ponieważ następującą poniżej kwestię teologiczną znaleźliśmy w samym rękopisie Frycza wraz z jego oceną krytyczną, umieszczoną tuż po ostatniej *Sylwie*, uważaliśmy, iż trzeba ją w tym samym miejscu dołączyć, zwłaszcza że i treść jej odpowiada tymże *Sylwom*, i nie można mieć wątpliwości, że oprócz odpowiedzi teologa, którą zbija się tutaj, pismo to wyszło od tego samego autora. Prócz tego bowiem, że i początek samej kwestii oraz cała ocena krytyczna jego ręką są napisane i tą też ręką pewne rzeczy w środku pisma zostały skreślone i poprawione, to jeszcze i sam styl, i właściwości języka, i sposób rozprawiania niezbicie dowodzą, że jest to dzieło Frycza.

KWESTIA TEOLOGICZNA

W jaki sposób nastąpiło połączenie natury boskiej i ludzkiej w osobie, nie zaś w naturze Chrystusa, mimo iż nie ma w Panu Bogu naszym zgoła żadnej różnicy między osobą a naturą.

Odpowiedź teologa

Choć obiektywnie nie ma w Bogu żadnej różnicy pomiędzy osobą i naturą, jednak jest w rzeczy samej coś, z czego myśl nasza wysnuwa pewne rozróżnienie. W Bogu bowiem jest tylko jedna, najprostsza rzeczywistość wynikająca z jednej, najprostszej i najdoskonalszej, a przy tym tak wzniosłej racji formalnej, że chociaż ta rzeczywistość jest jedna w sobie, i to jedna w sposób jak najbardziej formalny, to jednak posiada cechy właściwe i boskości, i osobowości, i substancji, i relacji. Stąd też powiada się, że wirtualnie zawiera ona także rozróżnienie między tego rodzaju rzeczami, i to nie w sposób potencjalny, lecz tak, że chociaż brak tam realnej granicy pomiędzy tym, co absolutne, i tym, co względne, jednakże jedno i drugie mieści się w niej w ten sposób, jak gdyby te rzeczy istniały oddzielnie (istnieją bowiem realnie i for-

20. Odpowiedź teologa — czy jest to wyjątek z jakiegoś dzieła napisanego przez zwolennika tradycyjnego dogmatu Trójcy, czy włożenie argumentów w usta fikcyjnej postaci dialogu, trudno na razie rozstrzygnąć. Może wyjaśnią to przyszłe badania.

malnie, choć ich rozróżnienie jest wyłącznie wirtualne); i chociaż owa jedna boska rzeczywistość nie jest ani całkowicie absolutna, ani całkowicie względna, ani zmieszana, ani złożona, ani wreszcie złączona z dwóch części, lecz posiada formalnie i najdoskonalej zarówno to, co względne, jak i to, co absolutne, to jednak sprawia wszystko, co jest właściwe obu składnikom tak, jak gdyby one były od siebie wyodrębnione.

Na tej podstawie możemy już wreszcie, w miarę pojętności rozumu ludzkiego, poniekąd naszkicować, w jaki to sposób Słowo stało się ciałem. Choć bowiem natura oraz osoba stanowią w Bogu jedno i to samo, jednak inną treść zawiera pojęcie osoby, inną natury, a źródło i fundament tego podziału istnieją w rzeczywistości. Natura bowiem zawsze rości sobie prawo do znaczenia i pojęcia właściwego naturze, podobnie jak i osoba spełnia właściwą funkcję czynnika, który jak najściślej wiąże się z naturą i w niej tkwi. Bytowanie bowiem na podłożu natury nie jest funkcją właściwą naturze, co więcej, stanowczo jej się sprzeciwia. Najgłówniejszym zadaniem wynikającym z jej stanu i warunków jest bytować w osobie, która niejako ogranicza jej nieokreśloność i zdolność udzielania się.

Nieodłączną wreszcie cechą osoby, jak gdyby jej charakterem wrodzonym, jest wprawdzie istnieć, ale nie w innej osobie (to bowiem zawierałoby sprzeczność), lecz w jakiejś naturze. A ponieważ wcielenie się Słowa bożego znaczy właściwie tyle, że Słowo istniejące przedwiecznie w łonie natury boskiej zaczęło istnieć także w sposób niewysłowiony w naturze ludzkiej, którą przybrało w pełni czasów, i że ta natura ludzka pozbawiona własnej osobowości z kolei utrzymuje się w Słowie, przeto jedność zrodziła się w osobie, nie zaś w naturze, przeto osoba została wcielona, nie zaś natura, przeto osobie przemieszkującej w przybranej naturze zostało przydane coś realnego, czego nie przybyło naturze boskiej, ponieważ — rzecz oczywista — przy zachowaniu odrębności natur, które bynajmniej nie zmieszały się ze sobą, Słowo boskie istniejące od wieków w naturze boskiej zaczęło istnieć również docześnie w człowieczeństwie Chrystusa.

Zarzut przeciwnika

Ponieważ Bóg jest idealnie niezłożoną istotą i nie ma w nim żadnej realnej różnicy pomiędzy osobą i naturą, w jakiż więc sposób myśl nasza dostrzegać w nim może jakąkolwiek podstawę do tworzenia jakichkolwiek rozróżnień? Wszak rozum nasz i rodzące się w nim pojęcia, jeżeli tylko mają być prawdziwe, muszą wiernie odpowiadać rzeczywistości. Jeżeli nie odpowiadają, muszą być fałszywe, jak to o mowie, którą wyrażamy pojęcia naszego rozumu, wspaniale powiedział Arystoteles: Według tego, czy rzecz jest, czy jej nie ma, zwykła być mowa prawdziwa albo fałszywa.

Autor rozprawy zakłada fundament tego rozróżnienia w atrybutach właściwych bóstwu, właściwych osobie, właściwych substancji, właściwych relacji i twierdzi, że w nich się właśnie zawiera wirtualne rozgraniczenie.

Po pierwsze, jest rzeczą dziwną, dlaczego właściwości bóstwa oddziela od właściwości substancji, dlaczego w podobny sposób odłącza właściwości osoby od właściwości relacji. Skoro bowiem w pierwszym zdaniu wspomina jedynie o dwóch rzeczach, które są w Bogu, a mianowicie o naturze oraz osobie, wystarczałoby powiedzieć o właściwościach jednej i drugiej, a nie wprowadzać bez potrzeby większej liczby podziałów.

Po wtóre, nie pojmuję, dlaczego pomiędzy osobą a naturą ustanawia różnicę wirtualną. Bezsprzecznie, właściwością natury jest to, że jest ona udzielona wielu jestestwom, właściwością osoby zaś oraz relacji, która ją ustanawia, jest niemożliwość udzielania się komukolwiek.

Skoro zatem natura realnie jest udzielana wielu, natomiast osoba nikomu udzielana nie bywa, stąd wniosek niezbity, że musi zachodzić między nimi różnica realna, nie wirtualna, ponieważ to, co wirtualne, nie istnieje realnie, jak na przykład wino jest ciepłe wirtualnie, w rzeczywistości jest zimne. Oziębia bowiem wnętrzności.

Wydaje się także, że owe właściwości po wyłączeniu wszelkiej operacji myślowej są niezawodnie różne od siebie. Albowiem boskość zostaje w rzeczywistości udzielana wielu osobom, czego przecież zupełnie nie można powiedzieć ani o ojcostwie, ani o synostwie, ani o biernej emanacji. Każda z tych właściwości tak ściśle wiąże się z poszczególnymi osobami, że nie może przysługiwać innym.

Autor jednak pojmuje różnicę wirtualną nie jako potencjalną, lecz jako tę, która znosi realny podział na rzeczy absolutne i względne. Jedne i drugie tak mieszczą się w Bogu, jak gdyby były od siebie odgraniczone. Istnieją bowiem realnie i formalnie, choć ich różnica jest tylko wirtualna. Tyle ów autor.

W jego wywodzie stwierdzam brak konsekwencji. Jakże to? Najpierw powiada, że właściwości, o których tu mowa, w ten sposób istnieją w Bogu, jak gdyby były odrębne. Potem twierdzi w następnym zdaniu, że są one wirtualnie odrębne. Czy to, co jest wirtualnie odrębne, ma być na niby odrębne? Dalej, czy z owej niby odrębności pewnych rzeczy może wynikać aż tak głębokie ich przeciwieństwo, żeby się jedno wcieliło, a drugie nie?

Autor tak dalej ciągnie: „Chociaż owa jedna boska rzeczywistość nie jest ani całkowicie absolutna, ani całkowicie względna, ani zmieszana, ani złożona, ani wreszcie złączona z dwóch części, lecz posiada formalnie i najdoskonalej zarówno to, co względne, jak i to, co absolutne, to jednak sprawia

wszystko, co jest właściwe obu składnikom, tak jak gdyby one były od siebie wyodrębnione."

Wydaje mi się, że autor mówi w sposób mało przemyślany. Albowiem jeśli owa rzeczywistość posiada w sobie coś absolutnego i coś względnego, to chyba niewłaściwie się o niej orzeka, że nie jest całkowicie absolutna ani całkowicie względna, lecz jest ona raczej po części absolutna, po części zaś względna, tym bardziej że wykonuje to, co jest właściwe obydwu składnikom. Rzecz, która sprawia skutki właściwe ciepłu, czyż nie jest ciepła? Mówię tu o realnym wywieraniu skutków, nie zaś o potencjalnym. A w jaki sposób Bóg sprawiając to, co jest właściwe częściowo istotom bezwzględnym, częściowo względnym, może nie być częściowo bytem bezwzględnym, częściowo względnym? A jeśli tak jest, czy może tam nie być jakiegoś złożenia, czy zmieszania, czy zespolenia? Wywód przeto jest tego rodzaju, że jedna część jego obala drugą. Lepiej już milczeć w sprawach tak wielkiej wagi niż mówić o nich bez podstawy.

W końcu autor bardzo szeroko komentuje owo powiedzenie Jana: „Słowo stało się ciałem", mówiąc: „Choć natura oraz osoba stanowią w Bogu jedno i to samo, jednak inną treść zawiera pojęcie osoby, inną natury. Osobie bowiem przysługuje istnienie, naturze zaś nie." Zaraz też dodaje: „Najgłówniejszym zadaniem natury wynikającym z jej stanu oraz warunków jest bytować w osobie, która niejako ogranicza jej nieokreśloność i zdolność udzielania się." W końcu powiada: „Nieodłączną cechą osoby, jak gdyby jej charakterem wrodzonym, jest tkwić w jakiejś naturze." Czy autor w tych słowach, przydzielając zarówno naturze, jak osobie istnienie jednego w drugim, nie burzy z gruntu różnicy pomiędzy nimi, która zasadza się na istnieniu samodzielnym i niesamodzielnym? Gdy znowu dodaje, że osoba ogranicza nieokreśloność natury i zdolność udzielania się, to chyba pogląd ten jest w ogóle jak najbardziej daleki od prawdy.

Oczywiście, wśród rzeczy stworzonych natury powszechne wskutek zróżnicowania się ograniczają swój zakres do pewnych gatunków, gatunki znowu wskutek cech indywidualnych — do jednostek. Na przykład: Człowiek zjednoczony z „piotrowością" ogranicza się do bytu Piotra, z „janowością" — do Jana. To jednak ograniczenie pociąga za sobą niemożność udzielania się natury ograniczonej. Albowiem innym człowiekiem jest Piotr, a innym Jan. Innym — powiadam — co do liczby, chociaż pod względem gatunku są jednym.

W osobach boskich natomiast boskość żadną miarą nie ogranicza się wskutek ojcostwa w ten sposób, żeby nie była pod względem liczby ta sama w Synu i ta sama w Duchu św., chyba że ktoś chce przyjąć istnienie kilku bogów, nie zaś jednego. Wreszcie różnicę zakładaną od początku pomiędzy

osobą a naturą, a polegającą na samodzielnym i niesamodzielnym istnieniu, wykłada obszerniej w następujących słowach: „A ponieważ wcielenie się Słowa bożego znaczy właściwie tyle, że Słowo istniejące przedwiecznie w łonie natury boskiej zaczęło istnieć także w sposób niewysłowiony w naturze ludzkiej, którą przybrało w pełni czasów, i że ta natura ludzka, pozbawiona własnej osobowości, z kolei utrzymuje się w Słowie, przeto jedność zrodziła się w osobie, nie zaś w naturze, przeto osoba została wcielona, nie zaś natura, przeto osobie przemieszkującej w przybranej naturze zostało przydane coś realnego, czego nie przybyło naturze boskiej, ponieważ — rzecz oczywista — przy zachowaniu odrębności natur, które bynajmniej nie zmieszały się ze sobą. Słowo boskie, istniejące od wieków w naturze boskiej, zaczęło istnieć również docześnie w człowieczeństwie Chrystusa."

Jak widać, autor w przytoczonym urywku mozoli się, aby ugruntować najdoskonalszą niezłożoność Boga oraz wykazać zgodność z nią faktu, że osoba się wcieliła, natura zaś nie. Lecz jak to się ostoi wobec tej różnicy, która nie istnieje realnie, a tylko jest wytworem naszej myśli, lub wobec tej różnicy, która wywodzi się z różnego sposobu naszego pojmowania? Pomijając kluczenia musi być jedno z dwojga: albo natura różni się od osoby realnie, albo obie są realnie czymś jednym i tym samym. W każdym razie nie widać trzeciej możliwości, którą by można wymienić. Jeśli natura i osoba są realnie tym samym, czemuż z chwilą wcielenia się jednej, nie wciela się druga? Jeżeli są realnie różne, upada niezłożoność Boga, która nie dopuszcza żadnego łączenia elementów, chyba że ktoś zakłada, iż natura oraz osoba w Bogu przylegają do siebie jak dwa kamienie na jednej kupie.

Jakże natomiast różnica formalna, wynikająca z różnego sposobu pojmowania, może sprowadzić takie następstwa, aby do rzeczy w taki jedynie sposób różnych stosowały się rzeczy odmienne najzupełniej realnie? Najpierw wcielenie i niewcielenie. Następnie, co za tym idzie, męka, konanie, zmartwychwstanie, a z drugiej strony, brak męki, konania i zmartwychwstania. Niech to wyjaśni ten, kto się czuje na siłach. Dla mnie są to zagadki nierozwiązalne.

Ocena

Ilekroć myślę nad formułkami ułożonymi przez mistrzów teologii, nader dziwne mi się wydaje, dlaczego nie poprzestajemy na sformułowaniach przekazanych nam przez apostołów, pierwszych po Chrystusie założycieli naszej religii, i uporczywie gonimy za jakimiś nowymi i niezwykłymi. Mamy pod ręką i przed oczyma tak zwany Skład apostolski, napisany w tak prostych słowach i zdaniach, że każdy człowiek przy zdrowych zmysłach rozumie go z łatwością.

Skoro Skład apostolski jest prostym, jasnym i wyraźnym wyznaniem prawdy pewnej i niezawodnej, czemuż poza nią wymyślamy zawiłe i obarczone różnymi niejasnościami formuły, które nie mają żadnej realnej podstawy, ale polegają albo na niezwykłej i dziwnie zawikłanej manierze mówienia, albo jedynie na oderwanych rozważaniach intelektu? Wyrządzają one zaiste więcej szkody nauce religii i wierze, niż przynoszą pożytku w okazaniu i wyjaśnieniu rzeczy zbawiennych.

Owo rozgraniczanie natury od osoby zostało zaczerpnięte ze szkół filozofów, którzy utrzymują, że natury powszechne dla utworzenia określonych jednostek doznają ograniczenia w drodze różnicowania się. Ale tego rodzaju ograniczanie zgoła nie wiem, jak można stosować do natury boskiej, skoro przyjmuje się, że jest ona jedna we wszystkich osobach i nie podobna jej tak ograniczyć do jednej osoby, iżby się nie mieściła zarazem w innych. Jakiż odpowiednik tego znajdziemy wśród stworzeń? Podobnie jak osoby różnią się tu istnieniem, licznymi właściwościami istotnymi oraz drugorzędnymi przypadłościami, tak też widzimy, że ich natury są od siebie odrębne pod względem liczby i rozmaitych skłonności.

Powrócić nam trzeba do prostoty wyznania apostolskiego, na nim ze spokojem poprzestać. Bogobojność nie polega ani na subtelnych słowach, ani na wielostronnych rozważaniach rozumowych. Wymaga ona prostej nauki, wiary, obyczajów i całego życia. Jeśli nie wrócimy do niej, nie mamy co oczekiwać trwałej i zbożnej zgody w kościele.

O CHRZCIE NIEMOWLĄT

tłumaczyła

IRMINA LICHOŃSKA

Z SYLWY III

O CHRZCIE NIEMOWLĄT.

Na miejsce obrzezania przyszedł chrzest. Znaki ich i obrzędy są wprawdzie różne, lecz istota rzeczy, której się udziela, jest jedna i ta sama. Przeto Paweł nie waha się twierdzić, że lud Starego Zakonu był chrzczony, a Nowego — obrzezany, biorąc oczywiście pod uwagę nie znaki i obrzędy, lecz istotę rzeczy przez te dwa akty oznaczoną. Słowa przymierza w *Księdze rodzaju*, rozdz. 17, gdzie o nich jest mowa, wskazują, że jedni i drudzy osiągają to samo.

O usynowieniu obwieszczonym przez słowo boże mówi się, że Bóg zawarł z Abrahamem przymierze i potwierdził je właśnie obrzezaniem obrzezka. Chciał Bóg, aby w narodzie izraelskim uwidocznione było w sposób wyraźny świadectwo mającego przyjść Mesjasza. Przeto nakazał obrzezanie członka, mającego przypominać im o nasieniu, w którym błogosławione będą wszystkie narody. Nakazał obrzezanie ciała, aby przypomnieć, że obrzezanie serca jest koniecznym warunkiem otrzymania zbawienia. Niech więc Abraham będzie przykładem dla całego ludu bożego, jako że on jest ojcem, jak mówi Paweł, i wzorem wszystkich wierzących. A czyż Abraham nie był napełniony skruchą i wiarą pierwej, niż był obrzezany? Wszak przestawanie i rozmowy z Bogiem służyły zarówno jego pouczeniu, jak i poznawaniu samego siebie, co miało stać się źródłem pokory oraz przyczyniało się do utrwalania wiary w Boga. Otrzymał przeto obietnicę licznego potomstwa i nasienia, w którym miały być błogosławione wszystkie narody. Dla potwierdzenia zaś i utrwalenia tego, przyjął właśnie obrzezanie jako pieczęć sprawiedliwości i wiary, jak mówi Paweł. Tak Abraham. A co Izaak? On również jako niemowlę w ósmym dniu po urodzeniu został obrzezany. Niemowlę — powiadam — nieświadome niczego, niezdolne pojąć żadnej nauki, a jednak nie wzbroniono mu obrzezania. Dlaczego? Ponieważ i on objęty był przymierzem czcząc tegoż samego co i ojciec Boga. Abraham musiał pierwej poznać Boga i spełnić wszystkie jego żądania, nim został obrzezany. Albowiem do niego to właśnie przemawiał Bóg i z nim wiódł rozmowy. Izaak nie potrzebował tego, nie do niego bowiem przemawiał Bóg, lecz do jego ojca, zanim jeszcze Izaak przyszedł na

świat. Inaczej zatem ma się rzecz z dziećmi, które Bóg uznaje za swoje dla pobożności rodziców, i to tak dalece, że nawet po śmierci rodziców okazuje im to samo miłosierdzie, jakie okazywał rodzicom.

Tyle o obrzezaniu, na miejsce którego przyszedł chrzest. Sam Chrystus bowiem rozsyłając apostołów po całej ziemi nie nakazuje poganom obrzezania, lecz chrzest. Prawie wszyscy apostołowie byli Żydami i widocznie mogło grozić niebezpieczeństwo, aby nie chcieli oni przez obrzezanie wprowadzać pogan w święte tajemnice wiary. Łukasz w *Dziejach apostolskich,* rozdz. 15, mówi, że wielu trwało w tym przekonaniu nawet i po wniebowstąpieniu Chrystusa i że ta sprawa była powodem zwołania soboru apostołów w Jerozolimie. Ale kiedy przyszło owo nasienie, o którym przypominało Judejczykom obrzezanie, wówczas obrzezanie zostało zniesione, na co wskazuje Paweł: „Jeśli będziecie obrzezani, Chrystus wam nie pomoże", jakby chciał powiedzieć w sposób bardziej wyraźny, że kto chce mieć znak obrzezania, ten nie wierzy, że Chrystus już przyszedł, lecz oczekuje jego przyjścia. Nie każe więc Chrystus apostołom poddawać pogan obrzezaniu, lecz każe ich chrzcić, aby tak jak obrzezanie przypominało Żydom o skażeniu natury oraz o powściąganiu i hamowaniu wrodzonej pożądliwości, tak chrzest przypominał nam o obmyciu krwią Chrystusa i o duchowym odrodzeniu. Jak więc w Starym Zakonie Izraelici przez obrzezanie przypuszczani byli do świętych tajemnic wiary od Boga przekazanej, tak w Nowym Zakonie przez chrzest otrzymujemy znamię i wprowadzeni zostajemy w poczet wyznawców nowej wiary, to jest wiary, w której oddajemy cześć Ojcu, Synowi i Duchowi świętemu. Jeśli więc brak wiary nie przeszkadzał w obrzezaniu niemowląt, to i w chrzczeniu nie powinienen przeszkadzać, ufając oczywiście owej obietnicy, która spływa na potomstwo od pobożnych rodziców.

Właściwą istotę i całą siłę sakramentów odnosić należy do obietnicy, której one są jakby wyrazem i przydatkiem. Że zaś obietnica uczyniona ojcom odnosi się w sposób pełny i niezawodny także i do nas, o tym poucza Paweł, Rzym. 15: „Powiadam zaś — mówi — że Jezus Chrystus był sługą obrzezania, dla prawdy bożej, by potwierdzić to, co obiecane było przodkom, oraz by inne narody czciły Boga dla jego miłosierdzia." W ogóle gdyby teraz nie została potwierdzona obietnica, mocą której ojcowie otrzymywali zbawienie, wówczas przyjście Chrystusa byłoby miało na celu przekreślenie obietnic, a nie ich wypełnienie. Powiada więc Paweł, że Chrystus służył Judejczykom (o których sam mówił, że został posłany jedynie tylko do owiec, które zginęły z domu Izraela), aby wiarę w Boga utrzymać w tym, co Bóg im obiecał, poganom zaś, aby udzielić im z litości tego, co Żydzi mieli z obietnicy. Przeciwstawia bowiem miłosierdzie obietnicy. Piotr chociaż wysuwa naprzód Żydów, to jednak i na pogan rozciąga obietnicę Boga. Tak mówi do Żydów,

Dzieje apost. 2: „Do was odnosi się obietnica i do dzieci waszych, i do wszystkich dalszych, których tylko wezwie Pan Bóg nasz." W innych miejscu powiada Paweł, że przegroda, jaka dzieli jednych ludzi od drugich, od Boga pochodzi, i że my wszyscy żyjąc w jednym i tym samym czasie przez Chrystusa dostępujemy pojednania z Bogiem.

Skoro więc poganie należą do przymierza zawartego przez Boga z Abrahamem, należy przeto znaczyć znamieniem przymierza i włączać przez chrzest w poczet wyznawców i czcicieli Boga zarówno ich samych, jak i synów, podobnie jak Abraham wraz z synami swymi przez obrzezanie poświęcony był służbie bożej.

Krótko mówiąc: O rzeczach podobnych podobnie należy sądzić. Chrzest i obrzezanie są podobne. A więc jak niemowlęta były niegdyś poddawane obrzezaniu, tak teraz powinny być chrzczone.

Wysuwają zastrzeżenie, iż co do niemowląt istnieje nakaz, by ósmego dnia były obrzezane, na temat chrztu zaś takiego nakazu nie ma. Wydaje się, że nie można z powodu braku jakiejś okoliczności usuwać rzeczy samej. Ustanowiony został dla Żydów przepis w *Księdze wyjścia,* rozdz. 12, by Paschę obchodzili 14 marca, jak mi się zdaje. Któż by na tej podstawie wnioskował, że chrześcijanom nie godzi się obchodzić swojej Paschy, ponieważ nie wyznaczono im dnia, kiedy mają ją święcić? Wnioskować raczej powinniśmy, że ponieważ nie został nam określony dzień Paschy, wobec tego możemy ją obchodzić w dowolnym dniu czy to przed, czy też po 14 marca. Bo że święcić ten dzień mamy, wskazuje na to owo dobrodziejstwo, jakie Bóg w tym dniu okazał światu. Jeśli więc nie chcemy, aby w sercach naszych zatarła się pamięć o nim, musimy je święcić corocznym przypomnieniem. Dlaczego więc nie mielibyśmy wnioskować w podobny sposób, że także dzień chrztu nie został nam wyznaczony? Wolno zatem chrześcijanom chrzcić swoje dzieci czy to przed, czy po ósmym dniu od chwili urodzenia.

Przytaczają i tę różnicę pomiędzy chrztem i obrzezaniem, mianowicie że nakaz obrzezania nie rozciągał się na inne plemiona, choć byli tam ludzie przejęci poznaniem prawdziwego Boga, jak na przykład Ietro, Naaman, Abimelech i inni, o których Pismo św. świadczy, że byli mężami wybitnymi, napełnionymi Duchem bożym, a jednak nie zostali obrzezani. Nie ulega wątpliwości, że i dziś pośród nie-chrześcijan są tacy, którzy w jakiś niezwykły sposób doznają miłosierdzia bożego i natchnieni Duchem św. dochodzą do poznania prawdziwego Boga, choć nie byli ochrzczeni ani też nie przystępują do innych sakramentów.

Podobieństwo do obrzezania może nas pouczyć, że niemowlęta należy chrzcić. Oderwijmy, na Boga, myśli nasze od tych okoliczności czasu, które — jak nas filozofowie uczą — nie odnoszą się do istoty rzeczy, tak jak nie od-

noszą się ani okoliczności miejsca ani formy. Patrzmy na rzeczy same i ich istotę. Rozważmy, w czym tkwi ich prawda. Czyż od momentu, gdy potwierdzone zostało przymierze Boga zawarte z Abrahamem, nie było nakazu, aby wszyscy mężczyźni byli obrzezani, nie tylko pochodzący z plemienia Abrahama i z jego krwi, lecz także kupieni za pieniądze i cudzoziemcy z jakichkolwiek bądź plemion, którzy połączyli się z Izraelitami, nie tylko dorośli, lecz i dzieci? I to do tego stopnia, że kto by nie był obrzezany, miał być wyłączony z ludu bożego. Skoro więc przymierze owo odnosi się — jak mówi Piotr — także do pogan, których Bóg do siebie przywołał, to my zaprawdę musimy albo nie należeć do tego przymierza, albo — jeśli chcemy mieć w nim udział — chrzcić się wraz z dziećmi naszymi.

Jeśli chłopiec umrze, zanim zostanie ochrzczony, jest to wypadek równoznaczny z tym, gdy chłopiec umierał nieobrzezany nie dożywszy ósmego dnia. Nie można zaś dowieść na podstawie słowa bożego, żeby nowonarodzony chłopiec miał być niedopuszczony do chrztu z powodu braku wiary. Zaiste, tych, którzy dostępują łaski bożej i królestwa niebieskiego, tych powinno się chyba także dopuszczać do chrztu. Że zaś dzieci dostępują i jednego, i drugiego, wskazują na to słowa i czyny Chrystusa, w których wyraża swą szczególną troskę o dzieci. A kiedy rodzice ze wszystkich stron przynosili Chrystusowi swe dzieci, aby kładł na nie swe ręce i modlił się, uczniowie zaś łajali ich za to, oburzony na uczniów Jezus tak do nich powiedział: „Pozwólcie dzieciom, a nie wzbraniajcie im przyjść do mnie; albowiem takich jest królestwo niebieskie." Nie powiedział Chrystus, że ich, lecz że „takich" jest królestwo niebieskie, jak gdyby tym słowem wskazywał wyłącznie na nich jako na przykład, wedle którego kształtować się mają ci, co chcą wejść do królestwa bożego. Któż zaś nie wie, że „taki" to przede wszystkim ten, którego przykład ma być dla innych upomnieniem, aby byli takimi, i że ma on stanowić początek, a z podobieństwa do niego inni mają polecenie brać przykład? Nie mówi więc Chrystus „owych", aby nie wydawało się, że wskazuje tylko na tych, których mu przynoszono, lecz mówi „takich", aby objąć w swej wypowiedzi tych, u których szukać należy przykładu, i tych, którzy ich będą naśladować. Dodaje przeto, że nikt nie wejdzie do królestwa niebieskiego, jeśli nie stanie się podobny do dziecka. Że dzieci są szczególnie umiłowane przez Chrystusa, o tym świadczy on sam, gdy je bierze w ramiona i im błogosławi. Jakież zaś było naszym zdaniem to błogosławieństwo? Czy dotyczyło życia doczesnego, czy Chrystus prosił dla nich o pomyślność, zdrowie i zaszczyty świata tego? O nie! Nie po to bowiem przyszedł na świat Chrystus, który uczył nas, że przez krzyż prowadzi droga do jego królestwa. Raczej więc sądzić należy, że błogosławieństwo odnosiło się do królestwa niebieskiego. Dlatego też nie mówi, że do takich należy powodzenie na tym świecie, lecz że ta-

kich jest królestwo boże i że do takich należy wieczna szczęśliwość. Są więc dzieci wzorem, do naśladowania którego wzywa się wszystkich dążących do królestwa bożego, i to tak, że kto nie stanie się do nich podobny, przed tym zamknięte będą drzwi owego królestwa. Wydaje się, że dzieci mają większe szanse, by wejść do królestwa bożego, niż dorośli. Gdzie bowiem wśród dorosłych mamy przykład dla tych, którzy chcieliby osiągnąć królestwo boże? I jedni, i drudzy dostępują przecież zbawienia dzięki łasce bożej, dorośli przez wiarę, dzieci zaś przez przymierze, do którego należą. Niewinność zaś dzieci pozbawiona próżności, chciwości i wszelkiej złośliwości jest drogą do królestwa bożego. Jeśli więc niegdyś otrzymały znamię obrzezania, dlaczegóż teraz odmawiać im chrztu? Ja uważam, że o wiele większe znaczenie ma błogosławieństwo, jakiego Chrystus udzielał dzieciom, niż chrzest. Chrzest bowiem jest symbolem i jakby znakiem owego błogosławieństwa, tak że nie ma powodu, aby godząc się na to, co większe, odmawiać komuś tego, co mniejsze. Rzecz sama ważniejsza jest niż znak.

„Pozwólcie dzieciom przyjść do mnie" — tu niektórzy zwracają uwagę, jakoby dzieci same przychodziły, a więc było możliwe, że mogły słuchać nauk i wobec tego nie były bez wiary. Przeto słowem „przychodzić" oznaczona jest wiara wedle wypowiedzi świętego języka. Tak bowiem Chrystus mówi gdzie indziej: „Kto przychodzi do mnie, nie będzie łaknął" „Przyjdźcie do mnie, którzy pracujecie" „Jeśli kto ma pragnienie, niech przyjdzie do mnie i pije." W tych miejscach przychodzić do Chrystusa znaczy to samo co weń wierzyć.

Chociaż zaś tego rodzaju interpretacja jest słuszna, to jednak nie można jej stosować wszędzie, ani też nie można jej stosować do słów, o których mówimy. Któż bowiem tak wyjaśniałby owe słowa: Pozwólcie dzieciom wierzyć we mnie? Przecież apostołowie nikomu nie bronili wierzyć w Chrystusa, lecz nie pozwalali wszystkim przychodzić do niego z prośbami, aby mu się nie naprzykrzano.

Ewangeliści nazywają dzieci βρέφη i παιδία, czyli niemowlętami i dzieciątkami nieznającymi zdrady; dlatego Chrystus postawił je jako wzór do naśladowania dla tych, co zamierzają wejść do żywota. Chrzest jest szczególnym świadectwem dobroci Boga, zawierającego przymierze z ludźmi i udzielającego im swej łaski, która polega na odpuszczeniu grzechów, przyjęciu za synów bożych i przyznaniu żywota wiecznego. Tej łaski dzieci i potrzebują. i ją przyjmują, jakkolwiek z powodu wieku zrozumieć tych spraw nie mogą. Dlatego apostołowie, którzy pierwsi sprawowali obrzęd chrztu, chrzcili nie tylko dorosłych, lecz całe ich domy, w których prawdopodobnie były i dzieci, jak to wiemy od Pawła, który mówi, że ochrzcił całą familię Stefana, 1 Kor. 1. Tak też Lidia, sprzedawczyni purpury, ochrzczona została z całym domem swoim. Również dozorca więzienia i wszyscy jego domownicy zostali ochrzce-

ni, *Dzieje ap. 16.* Nie wiem, czy nie można by tu przytoczyć słów Chrystusa: „Jeśli kto nie odrodzi się z wody i ducha, nie będzie oglądał królestwa bożego." Nie ma tu żadnej wzmianki ani o płci, ani o wieku, ani o czasie, lecz mówi się, że przed wszystkimi bez różnicy, którzy nie odrodzą się z wody i ducha, zamknięte będzie królestwo boże. A choć duch sam jest sprawcą odrodzenia, to jednak woda jest jakby symbolem tego odrodzenia. Dlatego w liście do Efezjan, rozdz. 5, powiada się o Chrystusie, że uświęca i oczyszcza Kościół swój „obmyciem wody przez słowo", a w liście do Tytusa, rozdz. 3, że Pan zbawia nas „przez obmycie odrodzenia i odnowienia".

Czy więc teraz, kiedy obietnica uczyniona Abrahamowi przeszła na jego potomków i wydała święte owoce, co potwierdza słowo boże, i kiedy Ewangelia nad nami panuje, zacieśnimy granice owej łaski, do której, wedle świadectwa apostołów, poganie zostali powołani? Czy umniejszymy skuteczność usynowienia poświadczonego znamieniem, którym Bóg chciał naznaczać dzieci? Jeśli więc znakiem owego usynowienia było niegdyś obrzezanie, dlaczego dziś nie ma być nim chrzest, który otwiera przed dziećmi drzwi Kościoła, włącza je do ludu bożego i sprawia, że stają się zaczątkiem stworzenia?

Chcąc odrzucić chrzest niemowląt nie możemy przytoczyć przeciw niemu żadnego dowodu, który nie byłby skierowany również przeciwko obrzezaniu dzieci; albo musimy je dopuścić do obu tych obrzędów, albo od obu je wyłączyć.

Obalenie zarzutów

1. „Kto uwierzy i ochrzci się...", a ponieważ niemowlęta nie wierzą, przeto nie należy ich chrzcić.

Odpowiadam: W słowach tych nie zawiera się wskazanie, kto ma być ochrzczony, a kto nie. Nie mówi się przecież: kto uwierzy, będzie ochrzczony, lecz obiecuje się zbawienie wierzącym i ochrzczonym.

2. Chrzest jest znakiem skruchy, wiary, umartwienia i nowego życia — tego wszystkiego, czego nie ma u niemowląt.

Odpowiadam: Chrzest jest znakiem nie tylko tego, co tu wyliczone zostało, lecz znakiem przymierza z Bogiem, do którego — jak już wykazałem — dzieci również należą. Ponadto jest znakiem przypieczętowania i wcielenia w ciało Chrystusa, którym jest Kościół, a także uświęcenia i obmycia z grzechów. Jeśli to wszystko może stosować się do dzieci, nie należy im odmawiać także i chrztu. Zaiste, jeśli z powodu braku tego, co w zarzucie zostało wyliczone, miałyby dzieci nie być ochrzczone, to na tej samej podstawie powinny były niegdyś nie być poddawane obrzezaniu. W ten zaś sposób nie tylko dzieci na-

sze spotkałaby krzywda, jako że zrównane zostałyby w tej mierze z dziećmi niewiernych, lecz i udaremniony byłby zamysł Boga, który chciał, by one niby prawem dziedzictwa przez obrzezanie uzyskały łaskę przymierza. Czyż Paweł nie nazywa obrzezania znamieniem wiary, a jednak poddawano niegdyś dzieci obrzezaniu, mimo że nie miały jeszcze wiary. Czemu tak? Ponieważ owo obrzezanie oznaczało coś innego, mianowicie łaskę przymierza; to samo powiedzieć należy i o chrzcie niemowląt.

3. W wielu miejscach Pisma św. mówi się o tym, że apostołowie mając kogoś ochrzcić, żądali najpierw od niego wyznania wiary. Piotr, *Dzieje ap.* 2, zapytany przez tych, których ogarnęła skrucha, co mają czynić, odpowiedział: „Pokutujcie i niech każdy z was ochrzci się w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów." Rzezańcowi pragnącemu być ochrzczonym odpowiedział Filip, że może otrzymać chrzest, byleby wierzył z całego serca. W *Dziejach apostolskich,* rozdz. 16, czytamy, że stróżowi więzienia nakazał Paweł, by zanim się ochrzci, uwierzył w Chrystusa, a będzie zbawiony i on, i dom jego.

Odpowiadam: Słowa te odnoszą się do dorosłych, których umysł zdolny jest pojąć naukę, a nie do niemowląt, których sytuacja — jak wiele rzeczy wskazuje — jest zupełnie inna. „Kto nie pracuje — mówi Paweł — niechaj nie je." Czy wobec tego nie damy dzieciom jeść, dlatego że nie pracują? „Jeśli słuchać będziecie głosu mego i strzec przymierza mego, będziecie mi własnością nad wszystkie narody", mówi Bóg w *Księdze wyjścia,* rozdz. 19. Czy dzieci będą wyłączone z „własności" Boga, dlatego że nie słuchają i nie wypełniają nakazów bożych? Paweł w liście do Rzymian, rozdz. 2, powiada: „Obrzezanie będzie pożyteczne, jeśli zakonu strzec będziesz." Czy nie było ono pożyteczne dzieciom judejskim, dlatego że nie strzegły zakonu? A więc to, że od dorosłych, którzy mają być ochrzczeni, wymaga się wiary, nie znaczy, żeby jej wymagać także od niemowląt. Co więcej, jeśli dorośli nie okażą skruchy i nie uczynią wyznania wiary, nie powinni być chrzczeni, niemowlęta zaś, które są dziećmi wiernych, należącymi do przymierza wraz z Abrahamem, powinny być chrzczone.

4. Ktoś postawi tu zarzut, że w ten sposób ustanawia się dwa rodzaje chrztu: jeden — dorosłych, który wymaga wyznania wiary, drugi — niemowląt, który tego wyznania nie wymaga.

Odpowiadam: Bynajmniej tak nie jest. I jednych bowiem, i drugich chrzci się w imię Ojca i Syna, i Ducha świętego, tak jak też bynajmniej nie uważano, żeby w Starym Zakonie były dwa rodzaje obrzezania, lecz był tylko jeden obrzęd, wedle którego otrzymywali owo znamię zarówno ojcowie, jak i ich synowie.

5. Chrystus mówi w ostatnim rozdziale Ewangelii Mateusza: „Idąc na-

uczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca itd.", lecz niemowląt nauczać nie można, a więc nie należy ich chrzcić.

Odpowiadają na to ci, co znają grecki, że Chrystus nie mówi διδάσκετε, co znaczy „uczcie". Albowiem niżej używa takiego wyrażenia: διδάσκοντες αὐτοὺς τηρεῖν ucząc ich zachowywać τὰ ἔθνη, co znaczy: czyńcie uczniów. W *Dziejach apostolskich,* rozdz. 14, tak czytamy: „Paweł i Barnaba uczyniwszy wielu uczniów (μαθητεύσαντες ἱκανοὺς) w Derbe odeszli stamtąd." Uczniem zaś zostaje się nie tylko przez przekazywanie nauki, lecz także przez wychowywanie w jakiejś dziedzinie wiedzy tych, którzy kiedyś ową wiedzę sobie przyswoją. Nie przeczę, że uczniowie Chrystusa powinni wiedzieć, kim jest Chrystus i co daje chrzest. Dlatego też kiedy trzeba było pogan prowadzić do Chrystusa, należało zacząć od nauczania i głoszenia ewangelii. Ale bynajmniej nie jest niedorzeczne twierdzenie, że również i ci stają się uczniami, którzy bez żadnej uprzedniej nauki otrzymują znak, niby kandydaci przyszłej wiedzy.

Marek w pierwszym rozdziale pisze o Janie Chrzcicielu: „Chrzcił Jan na pustyni, głosząc chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów." Tu chrzest stawia się ponad nauką, nie dlatego żeby Jan miał pierwej nauczać, niż chrzcić, lecz że pośród owych tłumów, które przychodziły do Jana, byli prawdopodobnie i tacy, którzy nie wszystko wiedzieli o Chrystusie. A jednak nie odmawiano im chrztu. Chrzest bowiem był dla nich początkiem nauki i dalszych kroków w poznawaniu zasad głoszonych przez Chrystusa. Można też powiedzieć, że owe słowa („nauczajcie narody chrzcząc je...") odnoszą się do tych, których można nauczać. Ci bowiem przez wiarę wszedłszy do Kościoła zaliczeni są wraz ze swym potomstwem w poczet członków Chrystusa i drogą dziedzictwa dostępują zbawienia. Nie oddziela się bynajmniej w ten sposób chrztu od wiary i nauki. Choć bowiem niemowlęta jeszcze nie wierzą, to jednak Bóg powołując rodziców, także i dzieci przygarnia. Zaprasza więc Bóg dzieci do chrztu, skoro czyni im obietnicę, że będzie im Bogiem.

6. Nie udziela się niemowlętom wieczerzy pańskiej, to i chrzcić ich nie należy.

Odpowiadam: Jak w Starym Zakonie chłopcy byli poddawani obrzezaniu, choć nie brali udziału w spożywaniu baranka paschalnego, tak w Nowym Zakonie mogą być chrzczeni, choć nie są dopuszczeni do ołtarza pańskiego. Inaczej bowiem rzecz się ma z tymi sakramentami, które nas uświęcają i wprowadzają w poczet członków ludu bożego, a inaczej z tymi, których używamy i którymi się krzepimy będąc już usynowieni. Do tych ostatnich nieodzowne jest wyznanie wiary i dopuszcza się do nich tylko te osoby, które ze względu na swój wiek mogą pojąć naukę i odczuć skruchę. Do tamtych zaś dopuszcza się nie tylko dorosłych, którzy — jak wyżej powiedziałem — muszą złożyć

wyznanie wiary, lecz także dzieci, choć one nie odróżniają jeszcze dobra od zła i nie są w stanie pojąć żadnej nauki. Dowodów i przykładów na to mamy dość w Piśmie św. Przy ustanawianiu obrzędu baranka paschalnego starsi na pytanie młodych, co ma znaczyć ta ceremonia, otrzymali polecenie, by tak odpowiadali: „Ofiara ta oznacza przejście Boga, który mijając domy Izraelitów oszczędził ich, domy zaś Egipcjan napełnił trupami." Chrystus, gdy każe spożywać ciało swoje i pić krew swoją, każe to czynić na swoją pamiątkę. Podobnie mówi i Paweł: „Ilekroć spożywać będziecie chleb i pić kielich Chrystusa, śmierć jego głosić będziecie." Dodaje Paweł: „Niech zbada siebie każdy, zanim spożyje ten chleb i wypije ów kielich."

Widać z tego jasno, że spożywający zarówno paschę Starego Zakonu, jak i Nowego powinni to czynić dla przypomnienia tych spraw, na których pamiątkę one się odbywały. Konieczne jest tu także zbadanie tego, kto zamierza spożywać. Powiedziano też wyżej, iż to samo odnosi się i do dorosłych, którzy mają otrzymywać chrzest. Zresztą jak przy obrzezaniu niemowląt nie przeszkadzał brak wiary, tak też i przy chrzcie nie powinien przeszkadzać.

7. Niemowlęta Starego Zakonu dopiero ósmego dnia poddawano obrzezaniu, i tylko chłopców. A przecież i przed owym ósmym dniem byli oni także uczestnikami przymierza. Przeto jeśli umierały dziewczynki, nieobrzezane, lub chłopcy przed ósmym dniem życia, to jednak nie ponosili oni winy z powodu niedotrzymania umowy, lecz mocą przymierza dostępowali miłosierdzia bożego. Przeto i o dzieciach Nowego Zakonu to samo można powiedzieć, mianowicie że nie będą potępione, jeśli nawet przesunie się ich chrzest na lata późniejsze, kiedy mając wpojone zasady nauki będą mogły uczynić wyznanie wiary, zwłaszcza że ojcowie chrzestni, którzy tu zazwyczaj występują, chyba dość lekkomyślnie i bez żadnej podstawy odpowiadają i składają przyrzeczenia w imieniu dziecka, nie wiedząc, czy ono w przyszłości potwierdzi owe przyrzeczenia.

Odpowiadam: Chociaż moc i skuteczność chrztu jest taka sama jak obrzezania, to jednak ponieważ różnią się one znakami i niejako znamionami, różnie też się je przeprowadza. Może dlatego chłopców jedynie poddawano obrzezaniu, że w nich tkwi zaczątek życia nowych pokoleń. A dlatego w ósmym dniu, że wtedy ciało jest mniej wrażliwe na skaleczenie, niż gdyby obrzezanie odbywało się bezpośrednio po urodzeniu. Przy chrzcie nie ma nakazu czynienia jakichkolwiek różnic, lecz wszyscy poganie mają być ochrzczeni, a więc niewiasty i mężowie, dzieci i dorośli. O ojcach chrzestnych będzie mowa na innym miejscu.

8. Doświadczenie uczy, że chrzest dzieci nie daje żadnych korzyści, jeśli chrzci się dziecko, któremu nic nie wiadomo o Chrystusie ani o czci Boga i które podrósłszy żyje spokojnie w pełnym zadowoleniu, gdy mu starsi opo-

wiadają, że zostało ochrzczone, ale o mocy, skuteczności chrztu nie wydaje żadnego świadectwa ani słowem, ani dobrym uczynkiem. Inaczej rzecz by się miała, gdyby chrzcić dorosłych, którzy mogliby złożyć wyznanie swej wiary. Wówczas istotny sens tego obrzędu byłby im wskazówką, jak mają postępować w całym swoim życiu.

Odpowiadam: Jakkolwiek nie wątpię, że u części dorosłych rzeczywiście można zauważyć tego rodzaju korzystne wpływy chrztu, jednakże byłoby rzeczą nierozważną twierdzić to o wszystkich. Weźmy na przykład Szymona Maga, który choć z powodu posiadania sztuki czarnoksięskiej uchodził u Samarytan za męża bożego, to jednak uwierzył Filipowi, kiedy ten głosił ewangelię Chrystusa, i „ochrzciwszy się przystał do Filipa. A widząc znaki i moce wielkie, jakie się działy, zdumiewał się". Opowiada o tym Łukasz, *Dzieje ap.* 8. Nie ulega wątpliwości, że Szymon, mąż w podeszłym wieku, złożył przez ochrzczenie się wyznanie swej wiary, potem przystał do Filipa i został członkiem zespołu wyznawców Chrystusa.

A gdzież tu korzyść z chrztu?

Sam ukazał swą obłudę, ponieważ chciał dar boży nabyć za pieniądze i zyski z niego ciągnąć. Przeto otrzymał surową naganę od Piotra, który życzy mu zguby: „Niech przepadną — powiada — twe pieniądze wraz z tobą."

A cóż powiemy o tych, którzy przystępują często do wieczerzy pańskiej (do niej bowiem odnosi się to samo co do chrztu), ale — jak się okazuje — nie osiągając odrodzenia? Oczywiście, sakramenty dają temu, kto do nich przystępuje, nie więcej niż słowo, którego są one przydatkiem. Czyż każdy natychmiast odczuwa korzyść z tego, że wysłuchał słowa bożego? A przecież nie jest pozbawione pożytku słuchanie słowa, które Chrystus sam porównuje do nasienia rzuconego w ziemię. Nie należy zatem sprzeciwiać się chrzczeniu dzieci, choć nie od razu daje się u nich zauważyć korzyści z chrztu. Niewątpliwie jakaś łaska boża idzie w ślad za znakiem. Nie zawsze jednak w tej samej chwili łączy się ze znakiem. Pomoc ze strony świętych znaków jest jak nasienie rzucone w ziemię. Choć nie zaraz zapuszcza korzenie i nie od razu kiełkuje, to jednak w odpowiedniej chwili wydaje — takie jak powinno — owoce.

ROZDZIAŁ III

Czy niemowlęta mają wiarę i dla jakiej je chrzcić należy.

Ponieważ w tych rozważaniach największy nacisk kładzie się na to, że wiara powinna niejako poprzedzać chrzest i wobec tego niemowląt nie należy chrzcić, bo nie mają wiary, zbadajmy wagę tego argumentu w niniejszym sporze.

Nie wszyscy są zgodni w poglądach na wiarę dzieci. Niektórzy przypisują im pewne odruchy wiary, jak na przykład u Jana Chrzciciela. Jan w chwili nadejścia Marii, noszącej w swym łonie Mesjasza, podskoczył w łonie swej matki i matka — jak powiadają — została napełniona Duchem św. Nie mogło się to przecież stać bez jakiejś podniety wiary. Tak bowiem mówi Elżbieta do Marii: „Oto skoro doszedł do mych uszu głos pozdrowienia twego, podskoczyło z radości dziecię w łonie moim." Również Chrystus mówiąc o skromności, prostocie i uległości dzieci, odwodzi apostołów od pychy, próżności i żądzy zaszczytów i tak wreszcie kończy: „Kto przyjmuje jedno takie dziecię w imię moje, mnie przyjmuje. Kto zaś gorszy jedno z tych dzieci, które we mnie wierzą, godzien jest, aby mu uwiesić kamień młyński u szyi i utopić w głębokościach morza." W tych też słowach Chrystus przyznaje dzieciom wiarę. Podobnie więc jak mówimy, że Bóg z ust niemowląt i dzieci czyni narzędzie chwały, Chrystus bowiem świadczy, że należy to odnieść do wieku dzieci, tak też można by powiedzieć, że wzbudza w ich sercach wiarę. Wprawdzie nie ze słuchania, jaką jest wiara dorosłych (o której mówi się: „Wiara ze słuchania pochodzi"), lecz w jakiś tajemny sposób. Niezbadane są bowiem drogi jego, jakimi wzywa do siebie swych wybranych.

Inni uważają za niedorzeczność przyznawanie wiary w Chrystusa niemowlętom, które ani słuchem, ani rozumem nie mogą poznać woli Boga, wiadomej nam dzięki głoszeniu jego słowa. Podskoczenie Jana w łonie matki było nie tyle wynikiem wiary, ile jakimś naturalnym ruchem. Jest naturalnym objawem u kobiet ciężarnych, że pod wpływem nagłej radości płód — gdy przekroczy pięć miesięcy — porusza się w łonie i jakby skacze. Także owo niemowlę, którego prostotę Chrystus stawia za wzór apostołom mówiąc, że ono w niego wierzy, należy tu rozumieć w ten sposób, że Chrystus po to się wcielił, aby weń wierzono.

Z ust niemowląt i dzieci czyni Bóg narzędzia chwały wtedy mianowicie, kiedy w nich w przedziwny sposób odbija się jego dobroć, widoczna zarówno w przystosowaniu brodawek do ssania, jak i w dostarczeniu odpowiedniej ilości mleka i w trosce rodziców okazywanej przy ich wychowaniu. W taki oto i temu podobny sposób Bóg z ust niemowląt, ale nie z mowy, ponieważ mówić nie umieją, czyni narzędzia chwały, dobroci i opatrzności swojej. Ale kto z tego powodu przypisywałby im wiarę? Tak mówią ci, którzy odmawiają dzieciom wiary. A jednak sami stwierdzają, że niemowlętom pozbawionym własnej wiary wystarczy do otrzymania chrztu wiara rodziców lub Kościoła ofiarującego je Chrystusowi. A że cudza wiara w wielu przypadkach już komuś pomogła, to potwierdzają następującymi przykładami: Setnik przez swoją wiarę uzyskuje zdrowie dla swego sługi. Podobnie dworzanin dla swego syna. Także matka chananejska dzięki swej wierze uzyskała wyzwolenie swej

córki od demona. Przeto usłyszała od Chrystusa: „O niewiasto! Wielka jest twoja wiara. Niech ci będzie, jako chcesz." Doskonały przykład stanowi przede wszystkim postępek pewnych mężów, którzy spuścili przez otwór w dachu człowieka sparaliżowanego, leżącego w łóżku, i postawili go w środku tłumu przed Chrystusem. Jezus widząc ich wiarę, rzekł do paralityka: „Synu, odpuszczają ci się grzechy twoje." A więc nie tylko dobra cielesne, lecz także duchowe można otrzymać za sprawą cudzej wiary.

Nie ulega wątpliwości, że Bóg uzdrawia niegodnych i udziela im innych dóbr cielesnych dzięki zasługom cudzej wiary, tak samo jak sprawia, że słońce wschodzi codziennie zarówno dla dobrych, jak i złych. Jeśli zaś chodzi o udzielanie dóbr duchowych, to i na to mamy dowody. Wszak wiara Abrahama przyniosła korzyści jego potomkom, ponieważ on właśnie wraz z całą potomnością dopuszczony został do przymierza z Bogiem. Przeto usłyszał owe słowa: „Ja Bóg twój i nasienia twego po tobie." To samo sądzić nam trzeba i o innych pobożnych mężach, na co wskazują w sposób zupełnie jasny owe słowa Boga, gdy mówi, że winę rodziców ścigać będzie w dzieciach do trzeciego i czwartego pokolenia, miłosierdzie zaś okazywać będzie do tysięcznego pokolenia w stosunku do tych, którzy go miłują i strzegą jego przykazań. Jeśli jest to prawda (a jest niezawodnie), to czyż te słowa nie odnoszą się właśnie do niemowląt, które nie pojmują jeszcze nauki ani nie rozumieją niczego, o dorosłych zaś słusznie powiemy, że każdy ze swej wiary żyje?

A jednak mówimy, że niektórzy otrzymali zbawienie dzięki cudzej wierze, ponieważ przez wiarę i chrzest pobożnych została im udzielona wiara. Dzięki temu (na przykład), że Szczepan udzielił wiary Pawłowi, stał się tenże Paweł z prześladowcy apostołem. Mówimy więc, że przez wiarę Szczepana Paweł został zbawiony, ponieważ Szczepan udzielił mu współuczestnictwa w tejże wierze. A gdzie jest współuczestnictwo, tam rzeczywiście jedni drugich mogą wspomagać modłami. Nie należy jednak sądzić, żeby ktoś mógł być zbawiony cudzą wiarą sam będąc jej całkowicie pozbawiony. Tak jak nikt nie może być uczonym dzięki cudzej wiedzy, lecz może stać się uczonym dzięki cudzej wiedzy, o ile mu ktoś jej udzieli, natomiast być uczonym może tylko dzięki własnej wiedzy, tak samo mówimy o zbawieniu, że ktoś staje się współuczestnikiem zbawienia dzięki cudzej wierze, lecz zbawionym może być tylko dzięki własnej wierze. To też potwierdza Paweł słowami proroka: „Sprawiedliwy ze swej wiary żyje."

Można więc chyba tak rozwinąć to zagadnienie: czy należy chrzcić niemowlęta, czy nie. Że należy, na to wskazuje obrzezanie. Następnie: czy chrzcić je należy bez wiary czy z wiarą. Pierwsze twierdzenie nie jest możliwe, ponieważ bez wiary nie podobna podobać się Bogu. A jeśli z wiarą, to własną czy cudzą. Własną — nie. Bo przecież trudno mówić o wierze tych, którzy pojąć

jej nie są w stanie, ponieważ brak im zdolności słyszenia i uwagi. Skoro bowiem Pismo św. mówi o wierze, iż pochodzi ze słuchania słowa głoszonego, niemowlęta zaś nie słyszą tego słowa, któż powie, że mają wiarę? A zatem — jak to już wielu poważnych autorów stwierdziło — chrzcić je należy w imię wiary rodziców i Kościoła. Gdy bowiem rodzice sami w Bogu widzą Pana swego, pod wpływem tej wiary ofiarowują swe dzieci Bogu, aby ręce na nie włożył i im błogosławił, by w ten sposób zaliczone zostały w poczet ludu bożego i wśród tego ludu, niby jego członkowie, wychowywały się i kształciły ku chwale bożej. Kościół więc biorąc pod uwagę — o ile rozum ludzki może tu coś stwierdzić — wiarę rodziców czy też tych, co w imieniu rodziców ofiarują niemowlęta, przyjmuje owe niemowlęta do wspólnoty Chrystusowej przez chrzest, tak jak kiedyś przyjmował przez obrzezanie. W ten sposób pozostają dzieci w przymierzu z Bogiem i w jedności z Chrystusem, mając wtedy dopiero osiągnąć błogosławioną szczęśliwość, gdy sami poznają Boga swego i tego, którego on posłał, Jezusa Chrystusa, co zdarzyć im się może i w tym okresie życia, jak wskazuje przykład Jana Chrzciciela. Ten choć nie posiadał owej wiary, która ze słuchania pochodzi, jednakże jeszcze w łonie matki napełniony był Duchem świętym, jak wspomina Łukasz w rozdziale pierwszym swej Ewangelii. A choć ten dar u Jana wydaje się czymś wyjątkowym, to jednak na jego podstawie wiadomo, że bez wiary tkwi w niemowlętach jakieś poznanie Boga. Pociąga bowiem Bóg do siebie swych wybranych w sposób odpowiedni do każdego wieku i zdolności poznawczych.

Mógłby tu ktoś postawić zarzut, że bez wiary nie podobna podobać się Bogu: „kto bowiem nie uwierzy, będzie potępiony", powiada Chrystus w ostatnim rozdziale Ewangelii Mateusza.

Odpowiadam: Słowa powyższe odnieść należy do tych, którzy słysząc Ewangelię nie uwierzyli, nie zaś do tych, którzy nie mogą ani usłyszeć, ani zrozumieć. A już wykazałem, że te niemowlęta, które zostały wybrane do żywota, osiągają zbawienie przez inne poznanie Boga, a nie przez poznanie z wiary, która ze słuchania pochodzi.

Wszystko, co dotąd powiedziałem, odnosi się do dzieci ludzi wierzących, które ze względu na rodziców włączone są do przymierza. A cóż mam powiedzieć o dzieciach ludzi niewierzących, jeśli one nie należąc do Kościoła zostaną jakimś przypadkiem przyniesione do chrztu? Należy je ochrzcić. Albowiem ci, co je przynoszą, ludzie wierzący, zastępują im rodziców. To samo powiedzieć chyba można i o innych, którzy przynależą wprawdzie do Kościoła, lecz są jakby jego zbutwiałymi członkami: nierządnikami, cudzołożnikami i bezecnikami. O dzieciach nieprawego łoża dał Bóg przykazanie w *Księdze powtórzonego prawa,* rozdz. 23: „Syn nieprawego łoża nie będzie dopuszczony do zgromadzenia pańskiego." Nie pozwala więc Bóg przyjmować ich do

zgromadzenia, ale chrztu im odmawiać nie należy, jeśli przyniosą ich ludzie bogobojni lub też ci, którzy za takich uchodzą. Albowiem tylko Bóg rozpoznaje prawdziwą wiarę i ukryte w głębi serca uczucia człowieka w stosunku do Boga.

ROZDZIAŁ IIII

Jaka pobożność cechować powinna tych, co przynoszą dziecko do chrztu.

A więc ci, co przynoszą dziecko do chrztu, powinni być ludźmi uczciwymi i wierzącymi, wzorem tamtych ludzi, którzy przynosili i przyprowadzali dzieci do Chrystusa. Gdyby oni bowiem nie mieli głębokiego przekonania, że Chrystus jest tym, który swoją mocą zbawić może zarówno dorosłych, jak i dzieci, nic by ich nie skłoniło do tego, by swe dzieci mu ofiarować. Przytoczyć tu można przykład ludzi niosących paralityka na łożu; nie mogąc z powodu tłumu przecisnąć się z nim do Chrystusa, weszli na dach domu i przez dziurę w dachu spuścili łoże wraz z chorym do środka i postawili przed Chrystusem. W żadnym razie mężowie owi nie byliby podjęli tyle trudu, by wchodzić na dach z tak dużym ciężarem i przez dziurę spuszczać na sznurach łoże z człowiekiem nie władającym swymi członkami, gdyby nie przepełniała ich głęboka wiara, że chrzest może przywrócić zdrowie ludziom beznadziejnie chorym. Przeto Jezus widząc wiarę ich powiedział do paralityka: „Odpuszczają ci się grzechy." I oto paralityk wstał nagle uzdrowiony i wziąwszy łoże poszedł do domu. Wierze owych mężów przypisujemy dobrodziejstwo, jakie Chrystus uczynił paralitykowi. A choć moc chrztu nie zależy od wiary ani pobożności przynoszących i wystarczy, jeśli go się czyni w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, to jednak ważną tu jest rzeczą, by tych, co dziecię przynoszą, cechowała wiara, pobożność i prawdziwa świętość. Powiedzmy więc raczej tak: Widział Bóg wiarę tych, którzy przynieśli do niego paralityka, widział wiarę niewiasty chananejskiej proszącej za córką, dworzanina proszącego za synem, setnika — za sługą. Widział też bez wątpienia wiarę tych, co przynieśli mu dzieci prosząc o błogosławieństwo lub nałożenie rąk — symbol błogosławieństwa. Byłoby więc zniewagą chrztu, to zaś obrazą Chrystusa, gdyby w tej tajemnicy brali udział ludzie bezbożni i zbrodniczy.

ROZDZIAŁ V

Zakończenie.

Jeśli więc wyjaśnione zostało, że dzieci ludzi wierzących w Chrystusa objęte są przymierzem, które Bóg zawarł z Abrahamem, to czyż pozwolimy na to, by ich z tego przymierza wyłączano? Czy zabierzemy im znak przymierza?

Chciał Bóg zarówno słowem, jak i znamieniem sakramentów dać rodzicom i ich dzieciom świadectwo swej łaski. Ponieważ zaś chrzest ustanowiony został przez Chrystusa, aby był znamieniem obietnicy zbawienia, tak jak niegdyś było nim obrzezanie, przeto nie należy odbierać dzieciom chrześcijańskim owego znamienia, którego zawsze chrześcijanie używali jako widomego znaku, za pomocą którego Bóg świadczył, że przyjął ich za swych synów. Pozwolić więc należy przyjść maluczkim do Chrystusa, który ich zaprasza, i nie bronić im przywileju potwierdzającego ich usynowienie. Nie zatrzymujemy tych, którzy przynoszą dzieci, by otrzymać dla nich błogosławieństwo Chrystusowe. Można było uważać za natarczywe owe matki, że przyprowadzały dzieci, które nie mogły pojąć nauki, a będąc zdrowe nie potrzebowały uzdrawiającej mocy Chrystusa. Zatrzymali je przeto uczniowie. Doszło to do Chrystusa. Lecz Chrystus rozgniewał się na uczniów i kazał dzieci przyprowadzić do siebie; wziął je na ręce, błogosławił a potem modlił się za nie. Tyle rzeczy uczynił, by zaznaczyć, że owe dzieci należą do niego i że są tak bliskie królestwa niebieskiego, iż jeśli ktoś nie stanie się do nich podobny, nie będzie mógł się tam dostać. Niech więc strzegą się wszyscy, pomni na ową przestrogę Chrystusa, by nie narazili się na jego gniew, jeśli bronić będą dzieciom owego przystępu, który jest świadectwem przymierza z Bogiem. Jeśli tego lęku nie czują, niech nam powiedzą, czy dzieci ofiarowane Chrystusowi lepszy los spotkał niż nasze, czy raczej błogosławieństwu Chrystusa mniejszą mamy przypisywać wagę niż obrzezaniu Żydów lub naszemu chrztowi, skoro tamto mogły niemowlęta otrzymać, a do tych obrzędów nie mogą przystępować, jakkolwiek i jeden, i drugi jest zewnętrznym wyrazem błogosławieństwa bożego. Jeśli uważają to za mało przykonywające, niech powiedzą, czy Chrystusowi i jego Królestwu przyniesie jakąś ujmę owo jakby uświęcenie niemowląt. Albo czy wyrządzimy jakąś szkodę wierze i miłości, jeśli przez chrzest przywiedziemy do Chrystusa tych, których on przywieść do siebie nakazał. Jeśli tego wykazać nie umieją, niechże zaprzestaną swych wysiłków, niech nie rozbijają Kościoła i niech wyznają wraz z nami, że tak samo dzieci chrześcijan jak i Żydów objęte są przymierzem z Bogiem. Tak samo więc powinny mieć udział w chrzcie, jak niegdyś miały udział w obrzezaniu. Są bowiem ukochaniem zarówno Chrystusa, jak i Ojca jego. Są przykładem, który naśladować mają ci wszyscy, którzy chcą wejść do królestwa niebieskiego.

Nie można przytoczyć żadnego argumentu przeciwko chrztowi niemowląt, który nie obróciłby się przeciwko obrzezaniu niemowląt, tak że ten, kto naśmiewa się z chrztu, ten i z obrzezania szydzi. Należy więc albo dopuścić niemowlęta do obu tych obrzędów, albo jeśli wzbroni im się jednego, trzeba wzbronić i drugiego.

ZAKOŃCZENIE.

Tyle oto, Panie, chciałem na razie napisać o chrzcie niemowląt. Sądziłem, że powinienem podzielić się swymi rozważaniami z innymi ludźmi, a w szczególności przesłać je tobie. Ponieważ ty okazywałeś mi zawsze bezinteresowną życzliwość, chciałem i ja tą niewielką rozprawką dać ci dowód mego szacunku dla ciebie. Bardziej zaś chodziło mi o to, by pisać w sposób jasny i właściwy niż ozdobny i wytworny. To ostatnie bowiem, biorąc pod uwagę mój przyciężki umysł i braki wymowy, trudne byłoby do osiągnięcia, pierwsze zaś starałem się wedle swych sił spełnić, jak tylko mogłem wśród nawału trosk i zajęć, którym musiałem też uszczknąć nieco czasu, by go mieć na te sprawy. W czasie opracowywania tej rozprawki często przychodziły mi na myśl nasze wspólne i wielu zacnych mężów skargi na tak liczne i wielkie spory w naszej religii i na zamieszanie, jakie panuje u nas zarówno w zarządzaniu państwem, jak i w składaniu przysięgi. Spraw tych nie może uregulować wysiłek jednej prywatnej osoby. Musimy często i gorąco prosić Boga, by wreszcie zwrócił na nas swe oczy, poruszył serce króla, senatu i uczciwych ludzi, aby zaniechawszy osobistych dążności zajęli się gorliwie sprawami Rzeczypospolitej i religii. Nie wątpię też, że wśród tych właśnie spraw, godnych twej szlachetności i rozumu, obracasz się codziennie.

Chciałbym, abyś mnie tak jak dotąd miłował, zaliczał do grona swych bliskich i pamiętał, że jestem ci szczerze oddany. Bądź zdrów.

Z Wolborza, w marcu roku Chrystusowego 1566.

DODATKI

tłumaczyła

IRMINA LICHOŃSKA

[DO JANA ŁASKIEGO]

Dowiedziałem się wprawdzie z listu, który otrzymałem od Zbigniewa, że powinieneś być w Wittenberdze, lecz ponieważ przypuszczał, że i ja tam przebywam, przeto niewiele mi o tobie napisał. Winszował mi tylko, że cię tam zastałem. Jednakże wczoraj wieczorem natknąłem się przypadkiem na jednego prawnika, wprawdzie Niemca, ale znającego i ciebie, i braci twoich, i od niego dowiedziałem się, że widział cię w maju w jakimś mieście polskim; nie mógł bowiem, jako że był Niemcem, wymówić owej nazwy polskiej. Bez trudu pozwoliłem się o tym przekonać, bo i on tak dokładnie potrafił mi cię opisać, że mogłem być całkowicie pewny, iż nie pomylił się co do twej osoby. A ponadto tyle już dni upłynęło od czasu, jak Zbigniew do mnie pisał (było to bowiem 23 marca), że w tym czasie mogłeś albo zmienić swój zamiar co do wyjazdu, albo jeśli nawet wyjechałeś, mogłeś już wrócić.

Otrzymawszy zaś list od Zbigniewa posłałem gońca swego do Wittenbergi, lecz, jak już widzę, stracone to pieniądze. Poruszony tym wszystkim niezwłocznie napisałem do ciebie, a ponieważ dużo osób przejeżdżało tędy na targi do Wrocławia, prosiłem, aby stamtąd wysłali mój list do ciebie do Krakowa. Dla ostrożności jednak zaadresowałem list na Zbigniewa, gdyby ciebie przypadkiem nie było w Polsce. Myślę bowiem, że on już otrzymał mój list, w którym piszę, aby w razie twej nieobecności wziął do siebie także i poprzednio wysłane przeze mnie paczki.

Tenże prawnik, o którym mówiłem, przywiózł ze sobą z Krakowa dwa chleby, jeden pszenny, drugi żytni. Pokazywał je nam przy obiedzie jako coś nadzwyczajnego. Było to dla wszystkich dowodem, że w Krakowie żywność jest bardzo droga.

Opowiadał nam ów mąż rzecz o wiele dziwniejszą, mianowicie że w Kra-

---

2. Zbigniew — według przypuszczenia S. Kota (*Andrzej Frycz Modrzewski*, str. 28) jest to Zbigniew Rusiniewski, sługa Łaskiego, używany przezeń w sprawach wymagających zaufania i relacji ustnej.

3. Że i ja tam przebywam — list jest datowany z zagadkowej „Krotowii", czyli z Norymbergi według domysłu S. Kota (l. c. str. 32).

kowie nie ma różnicy, czy ktoś występuje ze sprawą słuszną czy niesłuszną; nie sprawiedliwość bowiem gra tam rolę, lecz prezenty i hojne podarki. Powiadał, że mógł w ciągu roku zarobić ze dwa tysiące, gdyby był chciał prowadzić sprawy sądowe tych wszystkich, którzy go prosili, lecz jemu bardziej chodzi o czyste sumienie i o sprawiedliwość niż o cały świat.

Opowiadał jeszcze wiele innych rzeczy o osobach piastujących urzędy państwowe i godności kościelne, lecz te wiadomości, pamiętam, iż wszyscy u nas szerzyli i rozsiewali. Uważałem, że powinienem powiadamiać cię o wszystkim, co tu do nas dociera. Zjechali się, jak ci w poprzednim liście pisałem, do Wittenbergi sakramentarze co znaczniejszego nazwiska: ze Strassburga Wolfgang Capito i Marcin Bucer, z Augsburga Bonifacy Undfard i Musculus, z Ulm Marcin Frecht, z Konstancji Jan Iuwick, z Frankfurtu Jan Bernard, z Eslingen Jakub Otterus, z Reutlingen Mateusz Alberus i Jan Schradinus, z Memmingen Gerwazy Scholastyk, z Weifeld Marcin German. Przybyło też wielu z pozostałej części Szwajcarii, mianowicie z miast: Bazylea, Zurych, czyli Tigur, Schaffhausen, Beren, Saint-Gallen, Biel, Mulhausen, Eysenach; z Gotha Fryderyk Miconius, z Erfurtu Iustus Moenius, który w dniu Wniebowstąpienia wygłosił kazanie. Przez osiem dni prowadzili oni poważne dysputy z luteranami na temat sakramentu, nie publicznie wprawdzie, lecz w domu Lutra. Po długich rozważaniach Bucer tak wyłożył pogląd swój i wszystkich, których wymieniłem: W skład eucharystii wchodzą, wedle poglądu Ireneusza, dwa pierwiastki, ziemski i niebiański, to znaczy z chlebem i winem podaje się i spożywa prawdziwie i (jak mówią) substancjalnie obecne ciało i krew Chrystusa. Twierdzą zaś, że poza spożywaniem, na przykład wtedy gdy przechowuje się w puszce lub gdy się wystawia w czasie modłów publicznych, nie ma tam ciała Chrystusowego. Przyznali też, że taka nauka o sakramencie zdobywa przewagę w kościele i że nie zależy to od godności ministra ani spożywającego, lecz, wedle słów Pawła, niegodni także spożywają i im również podaje się prawdziwe ciało i krew Chrystusową, jeśli strzeże się słów i wskazań Chrystusa; tacy jednak spożywają na potępienie, jako że

10. Sakramentarze — tak nazywano zwolenników reformacji szwajcarskiej ze względu na ich stanowisko w sprawie sakramentów, zwłaszcza wieczerzy pańskiej *(sacramentarii)*. Z wymienionych tam nazwisk dużą sławą cieszyli się tylko Butzer, Musculus (o nim przypis na str. 94 w tomie IV *Dzieł wszystkich* Frycza) i Wolfgang Capito (1448—1541; prawdziwe nazwisko Köpfel), współpracownik Butzera przy wprowadzaniu reformacji w Strassburgu.

22. Ireneusz — pisarz chrześcijański (grecki) z II w. (zginął jako męczennik w 202 r.), biskup Lyonu. Najdonioślejszym jego dziełem jest traktat zachowany w całości tylko po łacinie (z greckiego tekstu pozostały jedynie fragmenty) i nazywany tradycyjnie *Adversus haereses* (Przeciw herezjom). Poglądy na eucharystię wykłada Ireneusz w V księdze tego dzieła.